



Na cele Grobownictwa Wojennego
i budowy pomnika ks. Ignacego Skorupki.

W HOŁDZIE ZMARŁYM

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
90-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-66

NAKŁADEM
Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów
Oddział Wojewódzki Warszawski

1929

Odbito na papierze zaofiarowanym przez Pabjanicką Fabrykę Papieru
„Robert Saenger”, Sp. Akc.

13 635



W opracowaniu:

Dr. T. MŚCISŁAWSKIEGO i J. A. ŁAPICKIEGO

W hołdzie zmarłym

W trosce codziennej, w walce nieustannej, w brzemieniu coraz większej odpowiedzialności o byt rodzin, człowiek, w koło huczącego młyna życia wpleciony, rzadko może myśl w duszy swej zagłębiać, wzrok wzwyż podnosić i duchem krążyć w zaświatach.

Wie człowiek, że są nad nami olbrzymie światy nieznane i gwiazd miljardy...

Wie, że wstaje nam codzień słońce i codzień od nas odchodzi....

Wie, że wokół nas istnieje wieczność i nieskończoność...

Wie, że poza szarem, ziemskim życiem codziennym, pełno tajemnic niezgłębionych, nieprzeniknionych...

Ale rzadko się człowiek—trudem, troską i męką ku ziemi pochylony—w wielkie te zagadnienia i sprawy duchem może zagłębiać.

Jeno niektórzy i niekiedy tylko wzrok mogą odrywać od ziemi i myśl w zaświaty ku gwiazdom kierować i zapominać o tem, co ziemskie, szare i powszednie, a tak często złe, nikczemne i brudne.

Jedna jest przecież tajemnica na ziemi, wielka i niezbadana, ku której musi się zwracać myśl ludzka. To tajemnica, co staje się kresem każdego życia na ziemi!

Tajemnica śmierci...

Dziesiątki miliardów istnień ludzkich od praczasów, które myśl ludzka zgłębić mogła, przed nami śmierć porwała. Każda z tych istot była całym odrębnym światem dla siebie. Żyła wśród pragnień, nadziei i marzeń. Tęskniła ku czemuś wciąż lepszemu, nowemu i nieznanemu. Żyła miłością, najcenniejszym życia klejnotem i darem, co nowe stwarza życia. Żyła w snach o szczęściu i potędze. A po radościach i bólach, po zawodach i spełnionych niekiedy marzeniach, kres bywa wszystkim istnieniom jednaki: w śmierci. Tak tym miliardom, co byli przed nami i odeszli w zaświaty, jak tym, co walczą dziś między nami i tym miliardom, co po nas walczyć przyjdą...

Ze wszystkich wielkich tajemnic wszechświata, ta jedna—tajemnica śmierci—ludzką uwagę zatrzymywać musi.

Bo choć śmierć wciąż, od milionów lat nieustannie plon swój wśród żywych zabiera, nikt jej rozumem nie zbadał i nikt jej wielkiej tajemnicy nie zna. Wie tyle człowiek, że śmierć jest, że na każdego z żywych czeka i że stanowi tajemnicę wiekuistą, którą poznają ci dopiero, którzy od życia odejdą.

A choć śmierć jest od lat milionów zjawiskiem tak zwykłym i powszednim, nikt przecież i nigdy z tajemną jej potęgą oswoić się nie zdołał. Stajemy wobec niej, jak skamieniali, w zadumie głębokiej, widząc, że jest, nie wiedząc, czym jest.

Żywot codzienny odsuwa myśl od śmierci. Gdy zaś gdzie w dom śmierć zajrzy, staje wobec niej istota żywa zadumana, do głębi wstrząsnęta i przejęta i widzi, że tajemnic śmierci nie zna i nie zbada, jak miliardów gwiazd w bezkresie nie zbadała i nie pozna.

Jest jednak taki dzień w roku, gdy się myśl powszechna odrywa od życia i „jednym skrzydłem o przeszłość, drugim o przyszłość uderza“....

Dzień, poświęcony cześci zmarłych, zagłębianiu się w tajniki śmierci.

Przypada ten dzień w chłodną, posępną jesień, gdy z drzew spadają ostatnie już złote i szkarłatne liście i gdy cała natura powoli zamiera.

Kult dla zmarłych i tradycja, związana z oddawaniem czci tym, co odeszli z ziemi, sięga zamierzchłych czasów pogańskich. U wielu ludów znajdujemy tej tradycji ślady, często pełne poezji i wiary w powrót zmarłych na ziemię oraz w życie pozagrobowe.

W czasie wierzeń starożytnych, iż każdy zmarły po odejściu ze świata przepływa przez rzekę Styks, by dostać się do krainy wiecznej szczęśliwości na polach Elizejskich, istniał przez długie wieki zwyczaj, iż zmarłym wkładano do ust pieniądze. Była to w tem naiwna wiara, iż pieniądze będzie zapłatą dla przewoźnika Charona za drogę przez Styks, na pola Elizejskie. Wierzano, iż z braku zapłaty dusza zmarłego przez całe wieki czeka w męce i cierpieniach na swą kolej, póki nie przyjdzie zmiłowanie. Na kilka wieków przed Chrystusem, wodzowie po bitwach posyłali duże sumy do świątyń, aby sprawować ofiarę za grzechy poległych.

Powszechny kult zmarłych uświęcił głęboko chrystjanizm. Wiąże się to z przepiękną nauką Chrystusową o nieśmiertelności duszy ludzkiej. Według Chrystusa, życie ziemskie, doczesne, jest tylko etapem do życia wiecznego po zejściu z tego świata. Ogień wiary w to przyszłe, pełne życie płonął w oczach wszystkich męczenników, którzy ginęli za wiarę. Paganie nie byli zdolni zrozumieć tej mocy i radości, z jakimi umierali ci, co wierzyli, iż idą w lepsze i wieczne już życie.

W najstarszych liturgiach kościoła są wspomnienia o modłach i ofiarach za dusze zmarłych.

W modłach za zmarłych od wieków istnieje ślad wiary w życie wieczne po śmierci. Przechowało się to w słowach dziś tak powszechnie znanych:

„A światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki.“

Kościół uczy nas o nieśmiertelności duszy i o świętych obcowaniu. Wraz z nauką o cudownym kwieciu miłosierdzia, uczy nas wytrwania w cierpieniach doczesnych ziemi i nadziei na szczęśliwy żywot wieczny.

W dziejach chrześcijaństwa ustanowienie dnia, poświęconego czci zmarłych, ma już za sobą przeszło 13 wieków istnienia. Uroczystość Wszystkich Świętych ustanowił Papież Bonifacy IV w roku 607-m. Poświęcając Panteon w Rzymie Najświętszej Marji Pannie i Wszystkim Świętym, Ojciec Święty dał początek uroczystości Wszystkich Świętych, do dziś w całym świecie katolickim zachowanej.

Ostatecznie jednak ustanowił tę uroczystość Papież Grzegorz II w 731-ym roku, gdy poświęcił w Bazylice Św. Piotra w Rzymie kaplicę ku czci Wszystkich Świętych. W końcu X stulecia Św. Odillon, bogobojny wielce opat słynnego klasztoru w Cluny, ustanowił w 998-ym dla wszystkich klasztorów swej reguły święto pamięci wiernych zmarłych na dzień 1 listopada.

Stopniowo kościół rozszerzył to zarządzenie na cały świat katolicki, przenosząc jednak obchód na dzień następny, tak iż, jakto się zachowało bez zmiany do naszych czasów, w d. 1 listopada święcimy dzień Wszystkich Świętych, a nazajutrz, w dniu 2-im listopada, dzień Zaduszny.

Liturgia kościelna połączyła modlitwy na cześć Wszystkich Świętych z modłami za zmarłych.

Każdy kraj katolicki po swojemu i inaczej obchodzi dzień zmarłych.

W Polsce dzień zmarłych przechował się wiernie z całą swą mocą przez liczne stulecia. I w miastach i po wsiach dzień ten obchodzony jest bardzo uroczyście. Przetrwała piękna tradycja, iż w tym dniu zmarli schodzą na ziemię i obcuja z żywymi. Po wielkich cmentarzach często się jeszcze spotyka sceny, gdy ktoś głośno rozmawia ze swym drogim zmarłym i użala się na swą niedolę. Nieraz matka zawodzi po zmarłej córce i wita ją serdecznie w dniu zadusznym przy zapalonych świecalkach na grobie. Często dziecko osierocone rozmawia z matką umarłą, bez której dzieciom tak źle na świecie. W niektórych okolicach lud przynosi jadlo na cmentarze i pozostawia na grobach.

Wzmógł się jeszcze ten piękny kult dla zmarłych w Polsce po straszliwej ostatniej wojnie światowej, gdy milion grobów przybyło na ziemiach naszych. A tak wiele przecież mogił polskich pozostało na obcych, dalekich szlakach: na mroźnym Murmanie i we Francji i we Włoszech i w tylu krajach Europy, gdzie lały się bezcenne polskiej krwi potoki.

Wytrysło z nich nowe życie dla Polski. Zdobyliśmy ziemię własną; choć nie całą w dawnej jej świetności i mocy, nie z daru i nie z przypadku, a krwią własnych synów. Ilekroć też po ustaniu huku dział nadchodzi dzień święta zmarłych, myśl nasza musi przeżywać wspomnienia dni straszliwych, pełnych cierpień, grozy i męki. Ale w nich polepszyły się dusze nasze, przetrawione ogniem męczeństwa.

A gdy na mogiłach cmentarnych płoną tysięczne światła w mrokach dni jesiennych, idzie od nich potężny powiew mistyczny, co dusze ludzkie wzwyż unosi, każe o szarem życiu zapomnieć i w sercach ku Stwórcy wzniesionych rozplómić żar ofiary za Ojczyznę, jak ją niesli przed nami w tysiącach i milionach serc inni przez czas długiej, półtorawiekowej, twardej niewoli do dni ostatnich, póki z grobu nie powstała wolna Ojczyzna.

Gdy się przeto dni wspomnień o zmarłych zbliżają, wzmagają się w sercach nas wszystkich, dla których Ojczyzna nie jest czczym i pustym dźwiękiem, zrozumienie potrzeby wzmagania w sobie skali ducha.

Ku tej potrzebie musi nas prowadzić myśl o tych, co już odeszli w zaświaty....

Jan Czempiński.



Pomnik Pięciu Poległych według projektu art. rzeźb. Bolesława Dobrzyńskiego, w wykonaniu pracowni artystystyczno-rzeźbiarskiej R. S. Lubowieckiego.

Pacierz za zmarłych

A po tych wszystkich, którzy szli przed nami
Z okrzykiem: „Ojczyzno“ i z męką szaloną,
A po tych wszystkich, co ginęli sami,
Aby nas zbawić swoją krwią czerwoną,
Za śmierć dla jutra, za ten lot słoneczny,
O, Polsko odmów: „odpoczynek wieczny....“
Gdzie są ich groby? Polsko! gdzie ich niema?
Ty wiesz najlepiej i Bóg wie na niebie!
On się przyglądał sędziego oczyma,
Gdy oni marli z uśmiechem za Ciebie
I śmiercią swoją opłacali żyzną
Promyczek słońca dla Ciebie, Ojczyzno!
Gdy idzie cicha wieczorna godzina,
Gdy na błękity wschodzi pierwsza gwiazda,
O, matko weźmij na kolana syna,
Pisklę maleńkie z orłowego gniazda,
I złoż mu rączki i w wieczornej ciszy
Modlitwę dziecka niechaj grób usłyszy!
Bo te mogiły zapadłe i ciche,
Jak złota harfa, grają serca biciem:
Królewskich koron z nich bierzemy pychę
I, niewolnicy, ich żyjemy życiem!
A z owych prochów świętego płomienia
Nasza się młoda wiosna rozzielenia.

Gdziekolwiek z kajdan wołał lud do czynu,
Niezlomnym murem stała pierś ich krwawa:
Nie za liść marny zwiędłego wawrzynu,
Ale za ducha wiekuiste prawa;
I rozsypali próchno swoich kości
Na wielkiej drodze wszechludzkiej wolności!
A kiedy była godzina rozpaczey,
To gaśli, krwawe zasłoniwszy lica,
A na ich grobach leży kij tułaczy
I potrzaskana do jelec szablica...
I gorzki piołun na mogiłach rośnie...
I nawet kwiat ich nie znajdzie o wiosnie...
Ale Ty, Polsko, Ty je znajdziesz przecie,
By skropić łzami ziemię uświęconą:
Na jednych śniegiem wiatr sybirski miecie,
Na drugich piaski żarem słońca płoną...
A jeszcze inne leżą na dnie morza...
A jeszcze inne — tylko moc zna Boża!
Jak oni, brnący rzeką purpurową,
Z myślą o Tobie w każdej szli godzinie,
Tak Ty, o Polsko, matko ich i wdowę,
O tych mogiłach nie zapomnisz ninie!
I dziś, i kiedy miną dni żałoby,
Ty będziesz w sercu mieć — te wszystkie groby...

Or — Ot

Zaduszki

U wszystkich narodów, po wszystkie czasy, kult zmarłych stanowił główną treść ich wierzeń. Między żyjącymi a zmarłymi istnieje jakaś niewidzialna nić, po której myśli i uczucia przesuwają się z zawrotną szybkością.

W Polsce kult zmarłych tkwi korzeniami swemi w mrocznej, legendarnej przeszłości — koło tego kultu omotało się całe pasmo podań, legend, zwyczajów ludowych, które ozłocone z biegiem czasów złotym blaskiem chrześcijaństwa, utrzymały się aż do naszych czasów, a złożone na dnie duszy narodowej, tej cudownej „arki przymierza między młodszei a dawnemi laty“, przetrwają tak długo, jak długo dusza ludu zachowa swą tężyźnię i zdrowie.

Wyraz temu kultowi dał w literaturze naszej w „Dziadach“ genjusz narodowy — Adam Mickiewicz.

W czasie wojny, kiedy śmierć jest jedyną władczą siłą na ziemi, kiedy każdy dzień, każda godzina, a nawet każda sekunda gasi setki i tysiące żywotów ludzkich, kiedy w rozgwarze bitewnym daje się wprost wyczuć i słyszy się namacalnie świszczący ostry zgrzyt śmiertelnej kosy, która się ślizga po łonie ludzkiego pokłosia, jak się ślizga kosa kosiarza po dojrzałym łanie pszenicznym, — stosunek między żywymi a zmarłymi staje się żywszym.

Nici pajęczce, łączące żyjących ze światem zmarłych, łączą się w gęstą sieć, która pokrywa — jak w czasie ostatniej wojny narodów — cały świat.

Jeżeli który kraj może być nazwany ziemią mogił, to w pierwszym rzędzie Polska zasługuje na to miano!

Francja została tkniętą przez bóstwo wojny tylko w jej północnych departamentach, na włoskim froncie tylko nagie góry Krasu napiły się ludzkiej krwi do syta i Piave, „wierna rzeka włoska“, krwią spłynęła, Serbja bohaterska raz została przeorana pługiem wojny, — a Polskę kilkakrotnie przeszedł ten bezlitosny pług i to całą, od Bałtyku aż po Karpaty, od dawnej pruskiej granicy, aż po ostatnie kresy wschodnie, prując Jej trzewia.

Żadna też ziemia nie kryje w swem łonie tyle mogił swoich synów i synów ziem obcych, co ziemia polska.

Linja Dunajca i Nidy, Sanu i Wisły, Styru, Stochodu, Ikwy, Horynia, Dniestru, Niemna, Dźwiny, Prypeci i Dniepru, Narwi, Bugu i Wkry, — to linje, znaczne ongiś rowami strzeleckimi, a dziś zmurszałymi już krzyżkami mogilnymi. A Karpaty nasze iluż to żołnierzy otuliły zimną płachtą, płachtą śniegu? Jeszcze dziś znajdziesz wśród krzów w zapadłych wąwozach górskich, na szczytach gór, na które rzadko wstępuje opo podróżnego, walające się po ziemi białe kości „nieznanych bohaterów.“

Przypominam sobie pierwsze Zaduszki w polu w roku 1914-tym. Było to pod Włostowem. Po cało-

dziennej walce w dzień 1-go listopada zrobił się wieczór cichy i spokojny. Lecz ta cisza wieczorna była jakaś ciężka. Zdawało mi się, że to dlatego taka na froncie zapanowała cisza, żeby dusze tych, których ciała leżą martwe na ugorach, ścierniskach, w rowach, zmieszane z ziemią, obryzgane krwią, z otwartemi czaszkami, z których sączyła się w błoto szara treść mózgu, z podartymi brzuchami, z których wnętrzności zwijały się po ziemi, — aby te dusze mogły spokojnie odprowadzić „Zaduszki swoje.“

Minęła północ. Jeszcze cicho. — Tylko koło pałacu we Włostowie pali się kilka domów wiejskich, oświetlając krwawym blaskiem kościół i cmentarz wiejski, tylko wśród ciszy nocnej słyszać skrzyp kół ciężkich sanitarek, zwożących poranione ciała do wielkiej stodoły dworskiej w Swojkowie, gdzie już na snopach słomy leży przeszło 300 potarganych ciał, — pokłose dnia, — tylko powoli, cicho stąpają lżej ranni i snują się, jak duchy wśród mroków nocnych, byle; tylko odejść dalej i coraz dalej od rowów, — tylko czasem ciszę rozedrze ostry, szydarczy chichot kulki, która, lecąc koło ucha, śmieje się i woła: „śmierć — śmierć — śmierć!“

Około 2-ej nad ranem przerwał ciszę ogień rosyjskiej artylerji. Rozpoczyna się żałobne nabożeństwo — pomyślałem. W jakiejś rozwalonej chacie, w której lekarze składają połamane granatami kości jęczących żołnierzy, trzęsą się ściany, a okna brzęczą, jakby kto walił w talerze miedziane w piekielnym koncercie.

Ogień coraz gęściejszy.

Artylerja austriacka zaczyna pracować (o ile to się pracą nazywa). — Piekło!

W stodole, gdzie leżą ciężko ranni, ruch. Jaki taki dźwiga się ze snopka mierzwy, na której spoczywał, obraca się, zwija, opiera się na rękach, nogę ujętą w gips dźwiga i ciągnie za sobą, wlecze się, jak zwierz na czworakach, wychodzi na boży świat i prosi: „nie zostawiajcie mnie tu, przecież oni nas tu spalą żywcem — weźcie nas z tego piekła!“

Nie ma czasu, bo już za stodołą „hurra..... hurra.....“ Moskale przyszli z flanki i biją, aż ziemia drży.... Dopadli artylerję austrjacką, zabierają armaty... Jęk... krzyk, kwik koni, bieganie, chowanie się w zagłębieniach gruntu... Aż tu nadchodzi od Grocholic rezerwa austrjacka... I tu się zaczyna tragedia!

Bezbronni chorzy, bezbronni sanitariusze, dostają się w środek ognia między linje rosyjską a austrjacką. Padają ranni, uciekają zdrowi przez pola w nieznanym im bliżej kierunku, inni kręcą się, jak opętani, w kółko. A tymczasem już świt zaczyna się przelewać przez szarą, mglistą oponę, która spowiła świat w dzień zaduszny 2-go listopada 1914 r. Pierwszy dzień zaduszny w polu.

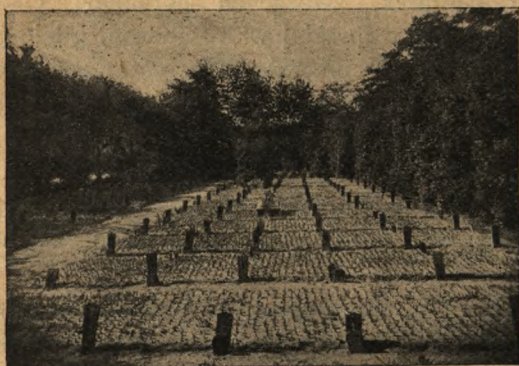
Naprawdę, widziałem w ten okropny poranek duchem, jak wśród chichotu kul, jęku rannych, nawo-

ływań uciekających, rżeniu przedśmiertnem konających, schodziły się dusze zmarłe na krwawe zaduszki.. na to okropne nabożeństwo żałobne!

Dziś, po latach kilkunastu, kiedy przycichł już rozgwar bitewny, kiedy Zaduszki znów obchodzimy po dawnemu w spokoju i smutku, kiedy na cmentarzach zbierają się ludzie czarno ubrani — matki osierocone — żony wdowy — dzieci bez ojcowskiej żyjącej opieki — w oddziałach wojskowych odbywa się apel zmarłych i poległych za Ojczyznę.

Wywołuje się po imieniu i nazwisku poległego bohatera, a żołnierz, trzymający w rękę listę poległych, na wyzwanie odpowiada krótko, lapidarnie — „nie żyje — poległ za Ojczyznę“.

I schodzą się na ten apel dusze bohaterów, tych cichych, nieznanych bojowników, którym jedyną nagrodą za przelaną krew był drewniany, mogilny krzyż.....



Groby z wojny światowej na nowym cmentarzu katolickim w Bydgoszczy.



Groby na cmentarzu katolickim w Inowrocławiu.

i martwymi swymi oczami patrzą na nas, cośmy rozchukani, rozbawieni powojennym jazbandem, a z ich pustych oczodołów wieje jakaś niewypowiedziana ludzkim językiem boleść...

„Coście zrobili i co robicie z tem, cośmy wywalczyli? Na co zmieniacie wolność, za którąśmy krew przelali?....

Jakiś wstrząs szarpie duszę w ten zaduszny dzień..

Jakaś niewidoma dłoń szarpie te nici pajęcze, które dusze nasze z zaświatem spawają... a na nitkach tych czuć powiew śmierci..... a powiew ten woła i nas żywych na apel dla uczczenia zmarłych.

Idźmy za tym głosem i stańmy wszyscy do tego apelu, aby uczcić tych, co od nas odeszli!

Ks. Niesgoda.

Kraków, dnia 1. XI. 1929.

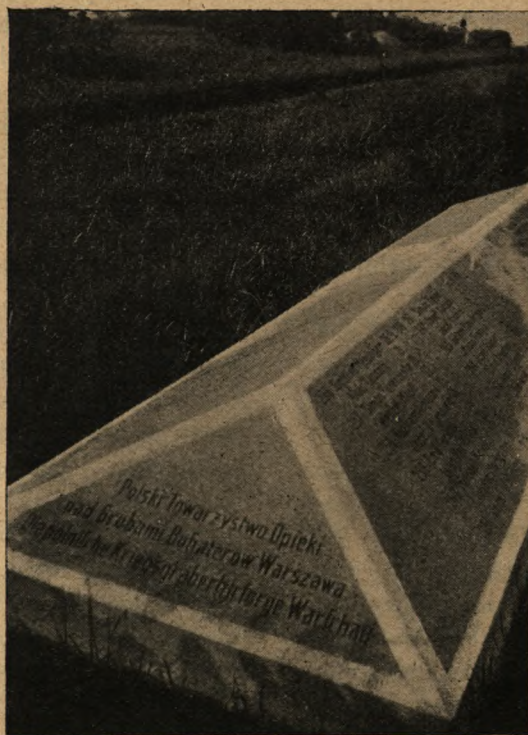
Kult bohaterów

Cześć dla zmarłych bohaterów rzecz stara, jak świat.

Z historii wiemy, że ludzkość, należąca do różnych ras, przechowywała z nabożeństwem pamięć o swoich wielkich ludziach, a wśród nich na pierwszym miejscu stawiała bohaterów.

Wspaniałe świątynie i grobowce wznoszono na ich cześć w Egipcie, Persji, Indji, Syrii, Grecji i Rzymie. To uwielbienie szło tak daleko, że z biegiem czasu wspomnienia o tych ludziach, — wybitnych, zasłużonych synach narodu, łączyły się z pojęciem o bóstwie, więc imiona bohaterów zaczynały jaśnieć wśród niebiańskich mieszkańców Olimpu danego narodu.

To zjawisko pozostało aż do naszych dni. U narodów cywilizowanych historia zastąpiła miejsce dawnego Olimpu, lecz wśród



Sarkofag zbudowany w 1928 przez Zarząd Główny P. T. O. n. G. B. na cmentarzu w Linzu n/D na grobach żołnierzy polskich, poległych w wojnie światowej.

szczepów i ras, przebywających dotąd poza wpływami współczesnej kultury prawie nic się nie zmieniło.

Nawet w Japonji, gdzie kultura materialna stoi już bardzo wysoko, to dążenie do ubóstwienia cieniów wielkich zmarłych istnieje do dnia dzisiejszego.

Wzruszające pielgrzymki narodowe, połączone z ceremonjami religijnymi, odwiedzają miejsca ostatniego spoczynku walecznych Jejasa, Nabunagu, potężnych, miłujących ojczyznę Szogunów, nie mówiąc już o mikadach, którzy otoczeni są religijną czcią.

W Chinach, gdzie historia narodu rozpoczyna się od bardzo zamierzchłych czasów, gdyż od roku, w którym zginęły resztki tajemniczej Atlantydy, lud pamięta o swoich wielkich przodkach i z nabożeństwem wskazu-



Fragment cmentarza obróńców Lwowa z widokiem na kaplicę i pomnik lotników amerykańskich.



Kurhan w Zadwórz (ziemia Lwowska), gdzie pochowano 318 bohaterów, poległych 17 sierpnia 1920 roku w walkach przeciwko bolszewikom.

je kamienie lub nasypy ziemne, pozostałe na miejscach sławnych czynów, bohaterskiej śmierci lub oddania ziemi tych, którzy bronili, oświecali lub do ładu wewnętrznego doprowadzali „państwo Nieba“.

Niektóre mogiły bohaterów, jak naprzykład, legendarnego cesarza Ju, który, zdaje się, był przybyszem z obcej ziemi, a niektórzy twierdzą, że — atlantem, posiadają osobiwe, pełne tajemnicy grobowce.

Samo Niebo zdołało utrwalić w pamięci potomków imię tego wielkiego człowieka, który dał chińskiemu narodowi pierwsze księgi prawa, sztukę hodowania ryżu, tkactwa i obrabiania metalu. Oto wielki, święty, przedwieczny Duch na jego mogiłę rzucił trzy meteoryty, które tak się ułożyły, że tworzą hieroglif, odczytywany, jako Ju.

Do wszystkich tych miejsc w pewne dni roku dążą tłumy pielgrzymów, aby modły zanosić i słuchać opowieści kapłanów i starych bazarzy o bohaterach, dobroczyńcach, sławnych władcach, mędrkach, jak Konfucjusz, Menciusz i Lao-Tze.

Kraje muzułmańskie z wyjątkową pieczołowitością i nabożeństwem przechowują pamięć o swoich wielkich synach. W Persji, Indjach, Afganistanie, Turkestanie, Mongolji, Arabji, Mezopotanji, Egipcie, Turcji, Trypolitanji, Algierji, na każdym niemal kroku spotkać można większe lub mniejsze kubby. Są to kapliczki, grobowce lub wprost stosy narzuconych kamieni.

Tu spoczywają zwłoki wojowników, sułtanów, szeryfów, emirów, szejków, hunów, świętobliwych ludzi, prawodawców lub „ulema“, czyli uczonych, oczyszczanych w Koranie ludzi.

Każda z tych kubb stanowi świątynię danego obwołu, a leżący w niej zmarły uznawany jest za patrona całej miejscowości.

Przy kubbach i stosach kamieni mieszka zawsze stary młach lub żebrak, chętnie opowiadający śpiewnym głosem o życiu, czynach i dziejach tego, którego prochy pogrzebano niegdyś pod płytami kapliczki lub pod kamieniami grobowców.

Istnieje święto cieniów, gdy do grobów przybywają mieszkańcy miast i wsi, odpowiadają modły i spędzają cały dzień na słuchaniu legend o zmarłym i na rozmyślaniu o jego wielkich zasługach dla narodu i ojczyzny.

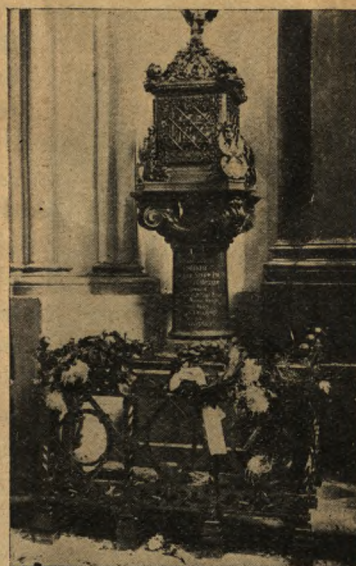
Na dalekiej północy i północnym wschodzie Azji, wśród oroczonów, gilaków, ostiaków i innych półdzikich koczowników, gdzie nie istnieje dotąd sztuki budownictwa, ludzie przechowują pamięć o swoich bohaterach nie tylko w podaniach i legendach, lecz w postaci pomników.

Jest to zwykle stary świerk lub modrzew, który stale nacinają, tak że bez przerwy roni bursztynowe łyzy żywicy. Takie drzewo otoczone jest szczególną opieką, przybrane skórami wiewiórek, soboli, białych i brunatnych lisów, skrawkami barwnych tkanin, pękami włosów i piór, a raz do roku zjeżdżają się tu okoliczni koczownicy, kapłani — szamani odpowiadają swoje tajemnicze, przerażające nabożeństwa, składają ofiary, zabijając pod drzewem jelenia, renifera, psa lub niedźwiedzia, a później przez całą noc pobożni uczują, słuchając opowiadań o zmarłych.

Ten sam zwyczaj spotykamy u czerwonoskórych Indian z Gór Skalistych, gdzie grobowcami wielkich wodzów są szczyty górskie lub skały nieraz dziwacznej formy. Wyrżnięte na nich znaki i rysunki opowiadają o walecznych czynach sławnych przodków, a starzy ludzie przekazują młodzieży piękne opowieści o bohaterach szerepu.

Cała środkowa Azja od wielkiego Chińskiego Muru, aż do granicy Persji pokryta jest kurhanami, stosami kamieni, dolmenami, czyli cmentarzyskami, otoczonymi stojącymi kamieniami.

Są to mogiły władców, wodzów, sławnych wojowników, są to jednocześnie wielkie i jedyne wiechy,



Pomnik, zbudowany staraniem Zarządu Głównego Polskiego Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów w katedrze św. Jana w Warszawie ku czci poległych za Ojczyznę. W okół pomnika znajduje się ziemia, zebrana z różnych pobojuwisk, zbroczona krwią bohaterów. Poświęcenie pomnika odbyło się 3 października 1927 roku.

wskazujące drogę w stepach, okiem nieogarniętych i niezmierzonych.

Każdy Mongoł, sojot, tatar, kirgiz i sart bez wahania opowie podróżnikowi, co się działo przed wiekami na tem miejscu, kto tu poległ w krwawej sieczy, czyje zwłoki z uwielbieniem złożono do ziemi i kto rozkazał usypać kurhan, lub postawić nad mogiłą czerwone kamienie ku wiecznej pamięci potomstwa.

Imiona Dżengiza-chana, Ugałaja Batu, Ujuka, Dżengila, Ohry-Sajn-Nojona, Tamerlana często dają się słyszeć na tych stepach i w dzikich uroczyszcach górskich.

Nawet dzicy murzyni, nieraz jeszcze ludożercy, wciąż otaczają pamięć swoich bohaterów. W dżungli, na przełęczach górskich i na brzegach rzek nieraz spotkać można wysokie stelle, czyli stojące płyty kamienne, okopcone dymem i poplamione krwią ptaków i zwierząt ofiarnych.

W Sudanie nad Nigrem starzy rybacy szczepu Malinke opowiadają chętnie o tych, których uczczono postawieniem nad ich mogiłą stelli. Opowiadania te przenoszą podróżnika nieraz w bardzo zamierzchłe czasy, a mianowicie do epoki, gdy się formowało wielkie imperjum Ghana, a więc do wieku XIV-go.



Pomnik powstańców wielkopolskich w Szubinie.

Ludność murzyńska posiada też swoje dni nabożeństwa za zmarłych, a obowiązkiem młodzieży szczepu jest przed nastąpieniem okresu dojrzałości odwiedzenie grobowców bohaterów swej ziemi.

Jak widzimy z tego krótkiego szkicu, w naturze ludzkiej ta się głęboko potrzeba i pragnienie uczczenia pamięci bohaterów, przechowania na wieczyste czasy sławy ich czynów i imion.

Wypływa to z najszlachetniejszej cnoty duszy ludzkiej — wdzięczności.

F. A. Ossendowski.

Pamięci poległych

*„Cześć dla poległych jest
utwierdzeniem męstwa żywych“.*



Pomnik, zbudowany przez Lwowski Oddział Wojewódzki Polskiego Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów, na Grobach poległych pod Rarańczą. Pomnik przedstawia młodą, odradzającą się Polskę, która mieczem gromi orla austriackiego i pruskiego.

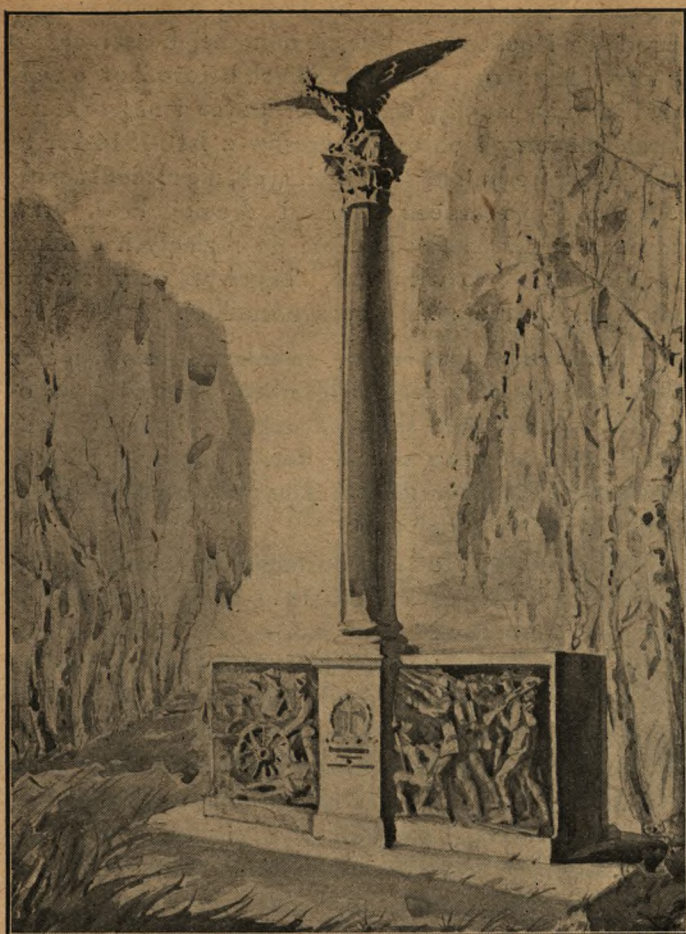
Od niepamiętnych czasów czcili ludy, a w pierwszym rzędzie Słowianie, pamięć wielkich swoich wojdów i mężów usypaniem mogił i kurhanów. U wielu też narodów rozwinięty jest żywo wogóle kult przodków, — konserwowanie od setek lat w wzorowym porządku cmentarzy i ich grobowców.

Przekazanie potomnym nazwisk i zasług bojowników, poległych w czasie światowej wojny, zostało objęte uchwałami traktatu wersalskiego (art. 225 i 226), mocą których zobowiązywały się państwa konserwować po wsze czasy groby i cmentarze żołnierzy, bez względu na ich religję i narodowość. Odnosne wydatki musi ponosić każde państwo z własnych funduszków, bez względu na ich wysokość. W tym ostatnim kierunku dotyka umowa wersalska najdotkliwiej skarb Państwa Polskiego, na którego obszarach rozgrywały się najbardziej krwawe zapasy, na którego obszarach wrzały później boje z Rusinami-ukraińcami, po którego obszarach przesuwiała się krwawym szlakiem nawała bolszewicka. Ponadto powziął Sejm ustawodawczy szczytną uchwałę objęcia pod swoją opiekę mogił i kurhanów tych wszystkich naszych bojowników, którzy w latach 1794—1864 oddali ochotnie siły swoje, zdrowie i życie w celu odzyskania utraconej wolności. Siedmdziesięcioletni okres walk powstańczych pokrył



Nagrobek na cmentarzu wojennym w Gródku Jagiellońskim, postawiony przez Lwowski Oddział Polsk. Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów na grobie Władysława Dziekana, kilkunastoletniego chłopca — bohatera, który zebrał około 30 parobczaków, zaopatrzonych w karabiny, odebrane ukraińcom, i pospieszył z tym oddziałem na odsiecz Lwowa; ugodzony śmiertelnie kulą w jednej z bitew z ukraińcami, zmarł 22 lutego 1919 roku.

POMNIK ORŁĄT



Z inicjatywy profesora dr. Ferdynanda Ossendowskiego, a z funduszków, ofiarowanych przez społeczeństwo oraz magistrat m. st. Warszawy, staje na wojсковym cmentarzu powązkowskim, w wykonaniu zakładu rzeźbiarsko-kamieniarskiego Jana Rudnickiego, piękny pomnik „Orląt” polskich. Pomnik ten projektował artysta architekt Adolf Buraczewski, zaś rzeźby dał artysta rzeźbiarz Stanisław Jackowski. Celem utrwalenia pamięci bohaterskich obrońców stolicy, w grupach podane są znane i zasłużone z tych czasów postacie, z ks. Skorupką na czele. Sześciometrowej wysokości kolumna, uwieńczona zrywającym się do lotu orłem, góruje nad całością, nadając pomnikowi, poza pomysłem, pięknem i efektownym ujęciem, wygląd okazały, imponujący.

Poświęcenie, a zarazem odsłonięcie pomnika odbędzie się w dniu 1 listopada b. r..

Raz wraz śmierć czyni...

Raz wraz śmierć czyni w kole blizkich wyłom
I wnet otoczy serca pustka szczera.
Żal wydeptuje ścieżki ku mogiłom
I pocałunki żegnań z krzyżów zbiera.

Śpijcie spokojnie w gwarze kwileń ptaszych,
Bo choć brat brata w pochodzie wyprzedzi,
Groby — to ujścia wszystkich tęsknot naszych,
O cisi zmarli, o przyszli sąsiedzi!

Leopold Staff.

obficie ofiarami obszary polskiej ziemi, a jakkolwiek groby ich znikły przeważnie z powierzchni, to jednak mnogie tysiące pozostały jeszcze ku opiece i czci ich ze strony następnych pokoleń.

Do pocztu godnych wiekuiestej pamięci szermierzy o wolność rozdartej Polski należało wielu prawych patriotów, którzy także innymi czynami i zasługami zapisali się chlubnie na kartach dziejów naszego narodu.

Lata dalszych spisków politycznych o podłożu demokratycznym, knutych po upadku powstania Listopadowego, przysporzyły całej Polsce licznych męczenników, których mogiły w trwałym pozostawać winny społeczeństwa całego kulcie.

Boje o wolność lat 1863/64 stworzyły dalsze rozległe cmentarzyska.

Szermierze z lat 1863/64 byli wzorem dla tej młodzieży polskiej, która podążyła w roku 1914 w szeregi bitnych legionów, byli wzorem dla tej dziatwy, która w roku 1918 stanęła do rozprawy z najazdem Rusinów—ukraińców i rozslawiła obroną Lwowa imię grodu po wszech zakątkach globu, wreszcie w 1920 roku sprawiła „Cud nad Wisłą”

Zapasy z lat 1918/1920 pokryły wydatnym posiewem Anioła śmierci przedewszystkiem wschodnie rubieże Państwa, gdzie widnieją pod godłem „Orla białego” mnogie cmentarze i cmentarzyki, z uroczem miejscem wiecznego spoczynku we Lwowie, owocem gorliwych starań i zabiegów skrzętnego Towarzystwa „Straży Mogił Polskich Bohaterów”.

Tytaniczne zmagania się młodego żołnierza z najazdem bolszewickim usypały znów całe szeregi potężnych cmentarzy i wyniosłych mogił.

Uchwała traktatu wersalskiego wyszła z słusznego założenia, że rozbrojony lub poległy bojownik przestaje być nieprzyjacielem, a jako bliźni, który walczył w imię dobra swej sprawy, w imię wyznawanych zasad, zasługuje na odanie czci jego bohaterstwu i pamięci. Wielcy wodzowie świata, prawdziwi rycerze składali zawsze wyrazy hołdu pokonanemu przeciwnikowi, po wytrąceniu oręza z jego dzielnej dłoni. Tak samo jak my, Polacy, wymagamy od obcych, a nawet od wrogów, uznawania heroizmu naszych mężnych synów, tak samo mają prawo wymagać i obce narody od nas



Pomnik powstańców wielkopolskich na cmentarzu górczyńskim w Poznaniu.



Pomnik powstańców wielkopolskich w Strzelnie.

kultu pamięci ich poległych żołnierzy. Nie wszyscy atoli zdolają, nie wszyscy chcą zrozumieć swoje w tym kierunku obowiązki, nie wszyscy pojmują doniosłe znaczenie cnoty żołnierskiej, czy ona gości w głębi serca rodaka naszego, czy w głębi serca przeciwnika w boju.

Wynikiem braku zrozumienia powyższych zasad przeważnie ze strony mniej okrzyszanych, niestety niekiedy nawet ze strony ludzi pretendujących do nazwy inteligencji, jest wandaliczne wręcz niszczenie cmentarzy, mogił i grobów wojennych, przestępstwo, podpadające pod przepisy ustawy karnej.

Przejdźmy się po obszarach Wschodniej Małopolski, zamieszkałych, w znacznej części przez Rusinów, a ujrzymy w licznych włościach pozadeptywane przez pasące się bydło cmentarze, pozaorywane groby, pozacierane ślady mogił, powyrywane, poniszczone godła męki Zbawiciela. Nie chronią poświęconej roli przed występny procederem ziemne okopy, ni żywopłot, lub inne ogrodzenie, a ofiarą dzikich instynktów padają nawet kamienne pomniki, płyty grobowe i stojące tu i ówdzie wśród pól kapliczki. Tak samo postępują surowe warstwy ludności miast i miasteczek, używające krzyży mogiłnych jako opału, kamieni grobowych jako budulca, torujące sobie ścieżki i drogi na przełaj cmentarzy i, o zgrozo, wygrzebujące piszczelnie nieboszczyków, by je dla zabawki ustawiać w piramidy, lub czaszki, by je używać do gry futbolowej. Nie brak niekiedy i politycznej natury podłoża podobnego wandalizmu.

Naturalnym wynikiem niszczenia cmentarzy i mogił są ujemne krytyki, jakie padają z ust zagranicy, najbardziej zaś z ust nieprzychylnych nam Niemców, którzy w myśl traktatu wersalskiego wykonują z całą energią i ścisłością kontrolę nad grobownictwem państw ościennych i w każdym poszczególnym wypadku, nawet drobniejszego pokroju, występują z reklamacjami w drodze dyplomatycznej.

Jakież przykrem wobec tego jest położenie Państwa Polskiego, które, dźwigając największe brzemie w kierunku liczby cmentarzysk i mogił wojennych, musi walczyć z trudnościami ekonomicznej natury, a ponadto z wandalizmem własnej ludności.

Jeżeli w innych państwach, a nawet w innych dzielnicach Polski mają Urzędy Opieki nad Grobami

Wojennymi jedynie zadanie „mechanicznego“, że się tak wyrazimy, kierowania i opiekowania się „Bożą rolą“, — wiążą się z tem zadaniem na kresach ponadto kwestje narodowe i polityczne, kwestje donośnej bezsprzecznie natury. Kurhany i pomniki naszych bojowników o wolność narodu, mogiły, cmentarze, krzyże i nagrobki naszych żołnierzy i obrońców kresów z lat 1914-20, to wybitne dowody nieprzedawnionych, nie zaniedbanych, lecz okupionych swemi strugami drogiej krwi, praw odwiecznej przynależności ziem do rozległych dzielnic „Białego orła“, to wymowne, bijące w oczy stanice u rubieży wskrzeszonej Rzeczypospolitej.

Budowa wspomnianych cmentarzy, ustawianie na nich pomników, jako celu pielgrzymki, procesji i nabożeństw, oddziałuje silnie na umysły okolicznej ludności, która odczuwa w tem dowód potęgi państwa, obudzającej respekt, zadającej kłam przeciwnemu twierdzeniu wrogich agitatorów.

Nie jest wobec tego dostateczną rzeczą powołanych czynników ograniczać się na załatwianiu nadchodzących od stron lub władz aktów, lecz należy odszukiwać pamiętki narodowe, odszukiwać dawne i nowsze mogiły i groby, zarządzać odtwarzanie ich i konserwowanie. Wyplýwa to z pojęcia i poczucia obowiązku narodowego. W celu godnego spełnienia tego obowiązku, w celu ułatwienia skołatanemu ekonomicznej natury trudnościom państwu, wywiązywania się z zadań, nałożonych traktatem wersalskim, winny powstawać na prowincji zrzeszenia lokalne, urządzać i sporządzać cmentarze, roztaczać opiekę nad grobami, wznosić pomniki i kaplice, te ostatnie w pierwszym rzędzie jako widome placówki narodowe.

Przy spełnianiu tego obowiązku humanitarnego wogóle, a narodowego w szczególności, nie powinno brnąć ani jednego członka społeczeństwa. Niech każdy rzuci i rzuca stale drobny grosz na zbożne cele, a o ile dopisują mu czas, siły i umiejętność, niech odda je do współpracy w Polskim Towarzystwie Opieki nad Grobami Bohaterów (dawniej Towarzystwo Polskiego Żałobnego Krzyża), którego zadaniem jest dopomaganie Państwu w spełnianiu obowiązku na polu grobownictwa wojennego.

Gdy jesienna wichura pokryje całunem żółtych liści mogiły i znaki cmentarne, gdy dnie zaduszne po-



Pomnik powstańców wielkopolskich w Mogilnie.

budzą społeczeństwo do rozpamiętywania, przypomną mu rzeczy ostateczne i kres doczesnej pielgrzymki, złożą, zacny obywatelu, złożą, młodzi polska, przynajmniej wieniec z jedliny na miejscu wiecznego spoczynku tych, którzy oddali życie swoje w imię wolności Ojczyzny,— a gdy dzień święta narodowego wezwie do hołdu zasługom bohaterów, niech zapłonie potężnym snopem światła urna znicza nad ich szczątkami.

U tych to szczątek chyl, młodzi, czoła i czerp natchnienie i siły do pracy pod hasłem Bóg i Ojczyzna.

Józef Białynia - Chołodecki.



Mogiły poległych oficerów na cmentarzu w Wolczeku na Polesiu (Odlewaj: Tarkowski, Zaleski, Lejczak, Majewski, Łysek, Ceceniowski)

Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Bohaterów

Po ukończonej zwycięsko wojnie i wykreśleniu na ostrzach bagnatów żołnierza polskiego granic Najjaśniejszej Wolnej i Niepodległej Rzeczypospolitej, pierwszym zdrowym odruchem, pierwszą myślą obywatelską, najważniejszym obowiązkiem narodu było oddanie hołdu i czci swym bohaterom.

Pokolenia bowiem, wychowane w chlubnej tradycji, zdolne są zrozumieć i pojąć szczytną jego

przeszłość, mogą wyłowić z niej cele, ideały i drogi do ich spełnienia, przejąć się dziejową rolą, napędląć się godną pochwałą dumą narodową, dążyć do prześcignięcia przodków w ofiarnej służbie dla Ojczyzny.

Odkrywać i przekazywać potomności czyny bohaterów naszych, — jest rzeczą historii i historyków. Natomiast okrywać pietyzmem i pielęgnować groby, — jest naszym najważniejszym obowiązkiem obywatelskim.

Z tego słusznego założenia wychodząc, kierownik Urzędu nad Grobami Wojennymi, inż. Templin, postanowił zorganizować przy Urzędzie, Komitet Opieki nad Grobami Wojennymi, który mógłby drogą ofiarności publicznej zasilać fundusze Urzędu.

Te też w dniu 5 lutego 1921 r. w sali kasyna oficerskiego w Zamku Królewskim odbyło się pierwsze Ogólne Zebranie Okręgowego Twa Warszawskiego, pod nazwą „Polski Żałobny Krzyż”.

Założycielami T-wa byli pp.: poseł Wincenty Witos, marszałek Wojciech Trąpczyński, ks. Biskup Stanisław Gall, poseł Antoni Anusz i generał de Henning-Michaelis.

Na pomienionem posiedzeniu, pod przewodnictwem ks. Prałata M. Godlewskiego i sekretarza inż.



Pomnik — kaplica pod Radzyminem, zbudowany staraniem Radzyńskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów ku czci poległych w 1920 roku na polach Radzimina w obronie Warszawy.



Mogiły poległych w 1920 roku pod Radzyminem w obronie stolicy Polski przed nawałą bolszewicką.

Templina, którzy obecnych zapoznali z celami i zadaniami Twa, został wybrany tymczasowy Zarząd w osobach pp.: St. Pniewskiego, W. Nowakowskiego, J. Rotarskiego, St. Smalka i innych, oraz, w myśl przepisów statutu Twa, do tymczasowego zarządu weszli również ks. Dziekan W.P. O.G.W. Niewiarowski, delegat Wojew. Warszawskiego, p. Bilek Mieczysław i Kierownik Urzędu O. n. G.W., inż. Templin.

W kwietniu 1922 roku został wybrany nowy Zarząd Główny, na czele którego stanęli pp.: prezes Pniewski i v. prezes Nowakowski.

Opierając się na zatwierdzonym statucie, dawny Zarząd Polskiego Tow. Żałobnego Krzyża rozwinął swą działalność na całą Polskę.

W ten sposób został położony kamień węgielny pod istnienie obecnego Polskiego Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów.

Towarzystwo posiada oddziały Wojewódzkie: we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Poznaniu, Wilnie, Białymstoku, Warszawie, Brześciu, Lublinie oraz w każdym województwie szereg oddziałów powiatowych i gminnych, podlegających ogólnemu kierunkowi miejscowego oddziału wojewódzkiego. Zaznaczyć należy, że od samego początku założenia Instytucji, bez przerwy istnieją i działają oddziały we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Wilnie.

Zarząd Główny z oddziałami dokładają starań, by rozwinąć jaknajszerszą akcję i, w miarę posiadanych funduszy, stawiają pomniki, upiększają groby, przeprowadzają ekshumacje oraz zakładają cmentarze wojenne, na które składają zwłoki poległych, porozrzucane po licznych polach, lasach i przydrożach.

Obecny skład Zarządu Głównego Polskiego Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów jest następujący: prezes, p. Wacław Nowakowski, vice prezesi: Kazimierz Jacynik, gen. bryg. i ks. Kanonik Stanisław Że-

lazowski; członkowie Zarządu pp: ks. Kanonik Stanisław Mystkowski, Jerzy Badowski, Józef Królikiewicz, Feliks Tomaszewski.

O rozmiarach pracy i ogromie ciężących na Towarzystwie obowiązków może świadczyć fakt, iż w państwie Polskim jest około 2-ech milionów mogił różnej narodowości, a cmentarzy w przybliżeniu około 10 tysięcy. W wojnie światowej poległo Polaków około 600.000, a w wojnie bolszewickiej około 52.000.

Na czele pokrewnych nam Instytucji zagranicą stoją najwybitniejsze jednostki rządu i społeczeństwa, co znakomicie ułatwia egzystencję i pracę.

Natomiast u nas jest odwrotnie, na każdym kroku mamy do przezwyciężenia wielkie trudności, oraz musimy zwalczać stale spotykaną obojętność szerokich mas społeczeństwa, które pragnęłoby wi-



W Poznaniu, dn. 15, 16 i 17 sierpnia odbył się nadzwyczajny Zjazd Delegatów Ideologicznego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów. Fotografia przedstawia grupę Delegatów P. T. O. n. G. B., przybyłych ze wszystkich dzielnic Polski.

dzieć wszystko *dokonane bez jego pomocy i współudziału.

Otaczanie stałą opieką mogił poległych jest naszym obowiązkiem, jako spłacenie długu wdzięczności tym, którzy krwią i życiem okupili nam wolną i niepodległą Ojczyznę.

M o c D u c h a

Żołnierz jest drogim i bliskim sercu swych współobywateli, lecz pod pewnym względem jest także dalekim.

Jest bliskim i drogim, gdyż, jako siła wyłoniła z samego społeczeństwa, gwarantuje wolność jego istnienia, nienaruszalność granic, swobodę pracy, poszanowanie prawa i osobiste bezpieczeństwo. Defilujące szeregi karnej, dobrze wyszkolonej armii wywołują

blask żywej radości w oczach, a w duszy tliwość i dumę.

To krew z naszej krwi — to my!

Jest droższym jeszcze w czasie wojny. Wówczas bowiem społeczeństwo rozumie jasno i gruntownie, że żywa pierś żołnierza jest murem, który je chroni i ratuje. Żywo interesuje się działalnością wojska i jego sukcesami, skwapliwie czyta się wojen-

ne komunikaty, źródło spokoju i nadziei albo obawy i troski.

Nie wszyscy jednak równie jasno wiedzą, że siłą żołnierza — jego duch! Znaczenie jego duchowej siły jest mało znane społeczeństwu i pod tym względem jest żołnierz własnemu społeczeństwu dalekim. Trudy żołnierskiego życia i niebezpieczeństwa są w czasie wojny olbrzymie. Surowe rozkazy wodza, genialne plany strategiczne nie są w stanie wywołać i przez długie miesiące lub lata utrzymać w najwyższym napięciu fizyczne siły żołnierza. Źródło niesłabnącej energii musi być w duszy żołnierza; stałą podniechęć do poświęceń musi on czerpać z siebie.

Szlak żołnierski, znaczony kwią i mogiłami, to droga, którą przebywa duch żołnierza, a zwycięstwo — to owoc jego ducha i siły jego idei!

Przełomową chwilą w życiu obywatela, zajętego przeważnie własnymi kłopotami, jest powołanie go do służby wojskowej, zwłaszcza w wypadku wojny. Staje on wówczas nagle wobec niebezpieczeństwa grożącego wszystkim. Wzywa go wspólna potrzeba, więc idzie, opuszczając ciasny krąg swej pracy. Duchowo wznosi się ponad egoizm jednostki, myśli już kategoriami społecznymi i staje się istotą wysoce uspołecznioną. Na zew wspólnej a groźnej potrzeby żegna swych bliskich, zostawiając ich własnej zapobiegliwości, w poważnym nastroju ducha wchodzi w skład armji, by walczyć za dobro społeczne.

Ta idea ciągle narzuca się myśli żołnierza i nurtuje jego duszę. Coraz to lepiej pojmuje on obowiązek



Biblioteka Polska w Paryżu wznowiła tradycję dorocznej pielgrzymki Polonii paryskiej na stary cmentarz w Montmorency, gdzie leżą prochy licznych naszych rodaków

własnego poświęcenia się dla sprawy ogólnej. Oddziaływanie idei na duszę żołnierza jest twórcze. Pod jej ożywczymi promieniami wyrastają w jego duszy żołnierza wprost heroiczne cnoty: wytrwałości, męstwa, karności i posłuszeństwa.

W jej świetle inaczej ocenia on różnego rodzaju niedostatki i braki. Jakże niekoniecznymi wydają się żołnierzowi tak zwane konieczne wygody życia. Wspólna kwatera w chacie, stodole lub ziemiance, zamiast wygodnego pokoju, twarda podłoga lub ziemia, zamiast kanapy lub łóżka, własne ciepło, zamiast przyjemnego ciepła pieca—uważa w tym okresie życia za

Marsz żałobny

Nie wiozą go cztery konie, ogniste bachmaty,
Ani trumnę zdobią kwiaty, ni drogie ornaty.
Towarzysze dwaj go niosą w prostej, białej trumnie,
Ale czoła wzniesli hardo, kroczą zwolna, dumnie.

Wtem żołnierska trąbka zdali zadzwoniła jękiem
I załkała, zapłakała żałośliwym dźwiękiem.
Był w tym dźwięku płacz pożegnań, silny uścisk bratni,
Łzy dziewczyny i jej uśmiech ostatni, ostatni.

A był w dźwięku onej trąbki ton dziarskiej piosenki,
Co na kule rażno wiedzie, głuszac rannych jęki,
A była w tym dźwięku trąbki bitw zgiełkliwa wrzawa,
Dział grom nagły i muzyka wojny dzika, krwawa.

Były głuche skargi rannych, jęk co ulgi woła
I szum cichy, przelitośny piór śmierci Anioła...
Ta pieśń tutaj na mogile samotnej usiedzie,
O żołnierzu, o tułaczu wichrom śpiewać będzie.

Marja Majchrowsówna.



Cmentarz wojenny w Piotrkowie.

zupełnie wystarczające, a wszystko tamto za zbytek zniewieściałych.

Oglądałem ziemiankę tak niską, że trzeba było wsuwać się do niej na łokciach i kolanach, mieszczącą kilkunastu żołnierzy w zimie, a przecież byli zupełnie zadowoleni i weseli.

Przemarsze wojska w czasie wojny wymagają od żołnierza niebywalej wytrzymałości. Musi je odbywać nieraz dzień po dniu, obciążony rynsztunkiem, w spiekocie słońca, w deszczu, wietrze lub śnieżnej zawiei, wśród pyłu, po błocie lub grudach, w pragnieniu i głodzie i na nieodmierzone odległości. A przecież u celu nie czeka żołnierza wygodny wypoczynek, lecz praca i bój, którego wynikiem może być tylko zwycięstwo lub śmierć!

Kto nie przeżył choćby jednej nowoczesnej bitwy, ten nie może wiedzieć, ile hartu musi mieć w sobie duch żołnierza, by sprostać zadaniu — ten nie zna moralnej wartości żołnierskiej duszy!

Długie, zda się bezkresne rowy strzeleckie, powyginane, jak ciało pełzającego węża. Przy karabinach stoją szare, zasępione żołnierskie postacie z wzrokiem skierowanym przed siebie — na przedpole — ku takim samym rowom nieprzyjaciela, zabezpieczonym szerokimi zasiekami drutów. Od strony wroga lecą niewidzialnymi chmurami armatnie pociski, olbrzymie, straszne swym hukiem i skutkami. Zda się, pod siłą ich uderzeń ziemia wypadnie z swego odwiecznego toru, a ludzkie siły i nerwy nie są w stanie i możliwości wytrzymać ich okropnego działania. Żołnierz jednak stoi spokojny, jak posąg spiżowy, i patrzy wciąż na przedpole, po którym za chwilę pobiegnie, by się zetrzeć z wrogiem, czekającym na niego z karabinem przy oku. Wreszcie krótki rozkaz: naprzód! Żołnierz wypada z swych rowów strzeleckich i wśród lawiny różnorodnych pocisków, to biegnie, to pada i znowu biegnie, by tylko prędzej dosięgnąć wroga.

Tak wielkie niewygody i trudy, tak straszne niebezpieczeństwa może pokonać tylko mocny, władający ciałem duch. I każdy żołnierz na froncie jest naprawdę bohaterem, choć cichym i nieznanym.

Idea, która czyni żołnierza mocnym, uszlachetnia nadto jego duszę. Między współtowarzyszami broni wytwarza przyjaźń szczerą, żywą i gotową do poświęceń dla dobra kolegi.

Raz pozostał przed zasiekami drutów ranny na śniegu, nie mogąc o własnych siłach dowieść się do rowów strzeleckich. Koledzy nie zostawili go straszemu losowi, lecz zaryzykowali własne życie, by mu tylko pomóc. Poszedł po rannego jeden i poległ od kuli wroga, poszedł drugi i trzeci i także polegli, aż wreszcie czwarty przyniósł rannego do rowów, skąd odstawiono go na plac opatrunkowy. Pod twardym mundurem w piersi żołnierskiej bije współczujące i wrażliwe na cierpienie serce. Żołnierz dzieli się ostatnim kawałkiem chleba z głodnymi, a już szczególnie serdecznie odnosi się do cierpiących dzieci.

Zrozumienie dobra społecznego i obowiązku jego obrony wyrabia w żołnierzu właściwe także zapatrywanie na śmierć i grób. Współtowarzysz broni jest taką samą siłą, jaką sam przedstawia w służbie idei. Im lepiej ją spełnia, im bardziej się wyróżnia w wykonaniu swych obowiązków, tem serdeczniejsze znajduje uznanie wśród swego otoczenia. Gdy zaś ginie chwalebną śmiercią na polu walki, wówczas towarzyszy mu poza grób smutek i żal pozostałych. Stojąc nad prymitywną mogiłą towarzysza, koledzy nie ronia łez i ich piersi nie wstrząsa spazm płaczu, lecz z powagą i skupieniem ducha żegnają odchodzącego, oddając mu wojskowe honory i cicho szepcząc modlitwę. Nad grobem żołnierza odczuwa się pomost, przerzucony nad niesamowitą przepaścią między życiem a śmiercią, a zbudowany z serdecznej miłości wiary w przyszłe szczęśliwe życie. Z pod szarych żołnierskich mundurów promieniuje serdeczna, bardzo serdeczna łączność żywych z poległymi. Wszak jedna łączyła ich idea i jeden trud. Czemuż się smuć, gdy może wkrótce się zobaczą? — Mogiły poległych żołnierze otaczają zawsze troskliwą opieką. Mijając je w marszu, rzucają na nie zerwane z drzew gałązki, kwiaty lub zieloną darń. A gdy czas pozwala, wycinają na pobliskich drzewach imiona i nazwiska poległych, datę ich bohaterskiej śmierci i prośbę do potomnych, a zwłaszcza do dzieci, by się modliły o spokój ich dusz.

Pod wpływem wzniosłej idei, staje się żołnierz na froncie pobożnym i religijnym. Umysł, wyzbyty egoistycznych trosk, wzniosłszy się nad poziom jednostki trzeźwej, pojmuje swój stosunek do Stwórcy i chętnie się poddaje Jego woli. Oddziały wycofane nocą do rezerwy nie kładły się do ciężko zasłużonego wypoczynku, lecz prosiły o wczesne odprawienie im Mszy Św. W modlitwie żołnierz znajduje pociechę i siłę wytrwania. Skrzętnie dbają o modlitwne książki, koronki i medaliki, zabrane z sobą z domu, z rąk ojca lub matki. W czasie wypoczynku chętnie odczytują na głos ewangelje niedzielne. Przy każdej sposobności korzystają z Sakramentów Pokuty i Ciała Pańskiego, pamiętni słów Chrystusa Pana: „kto pożywa Ciała mego, żyć będzie na wieki“.

Nie zapomnę zachowania się żołnierzy w wigilję Bożego Narodzenia. Po całodziennym, męczącym marszu stanęliśmy pod wieczór na otwartym polu. Zajęchały kuchnie polowe. Czekaliśmy na nie z utęsknieniem, głodni i zmarznięci. Zaczęto wreszcie rozdzielać jedzenie. Gdy jednak żołnierze spostrzegli, że kucharz rozdziela mięso i zupę mięsną, nie tknęli jedzenia. Na nic się zdały moje tłumaczenia, że są wolni od postu i że mają dyspensę. Wkrótce ruszyliśmy dalej w ciężki, krwawy bój, a kuchnie zawróciły z nietkniętym jedzeniem.

Idea nie tylko hartuje żołnierza, ale go uszlachetnia naprawdę!

Dużo się mówi o demoralizacji, spowodowanej wojną. Oczywiście, że moralnego spustoszenia w du-



Ś. P. FERDYNAND FOCH

Marszałek Francji, marszałek Polski, marszałek Anglii, wódz wszystkich armii sprzymierzonych w czasie Wielkiej Wojny zmarł w Paryżu dn. 20 marca 1929 r.

szach i życiu, jako skutku wojny zaprzeczyć nie można. Nasuwa się jednak pytanie, gdzie szukać źródła zła, na froncie czy poza nim?

Niech mi wolno będzie wypowiedzieć może za śmiały, bo niezwykle pogląd w tej sprawie, by uwolnić z zarzutu pamięć tych, którzy ofiarnie polegli i tych, którzy cali i żywi wrócili z wojny do swych zajęć i chat.

Przykrości wojny obejmują i żołnierza na froncie i ludność poza frontem. Inaczej jednak reaguje na nie żołnierz, a inaczej ludność. Ten, zostając ciągle pod urokiem dobra ogólnego, panuje heroicznie nad sobą i spokojnie znosi niedostatek. Idea działa na niego bezpośrednio, a więc i bardzo silnie.

Ludność natomiast, pozostając nadal w kręgu swych codziennych i zwyczajnych zajęć, stale patrzy na swój materialny niedostatek i tem boleśniej odczuwa braki, im żywiej chowa w pamięci przedwojenny dobrobyt. Egoistyczne kategorie myślenia odsuwają na dalszy plan wzgląd i pamięć na dobro ogólne. Ulegając zaś podszeptowi egoizmu, łatwo skłania się do wszelkiego rodzaju spekulacji — rozluźnia wiąza-

dła moralnego prawa, usprawiedliwia występki wyjątkowymi okolicznościami, nuży się przedłużaniem wojennego kryzysu i jest skłonna nawet do wewnętrznych zaburzeń.

Zaraza moralna przenika z głębi kraju na front, ale nie odwrotnie!

Do zwycięstwa potrzeba nie tylko wysoce ideowo nastrojonych żołnierzy na froncie, ale także ideowego społeczeństwa.

To krótkie wspomnienie Wam poświęcam, cisi i nieznani bohaterzy, którzyście mocą swego ducha i ofiarą życia wskrzesili do życia ukochaną Ojczyznę. Fundamenty jej bytu spoiście cementem swej gorącej krwi. Obowiązek dalszego wspaniałego budowania Ojczyzny złożyście na potomne pokolenia. One ten obowiązek podjęły, a w uznaniu Waszych nieśmiertelnych zasług, mocy Waszych dusz, składają Wam hołd z korną modlitwą do Twórcy, by Waszym duszom raczył dać spokój i wieczną szczęśliwość.

Ks. A. Zapała

Chełmno, październik 1929 r.

Na armacie

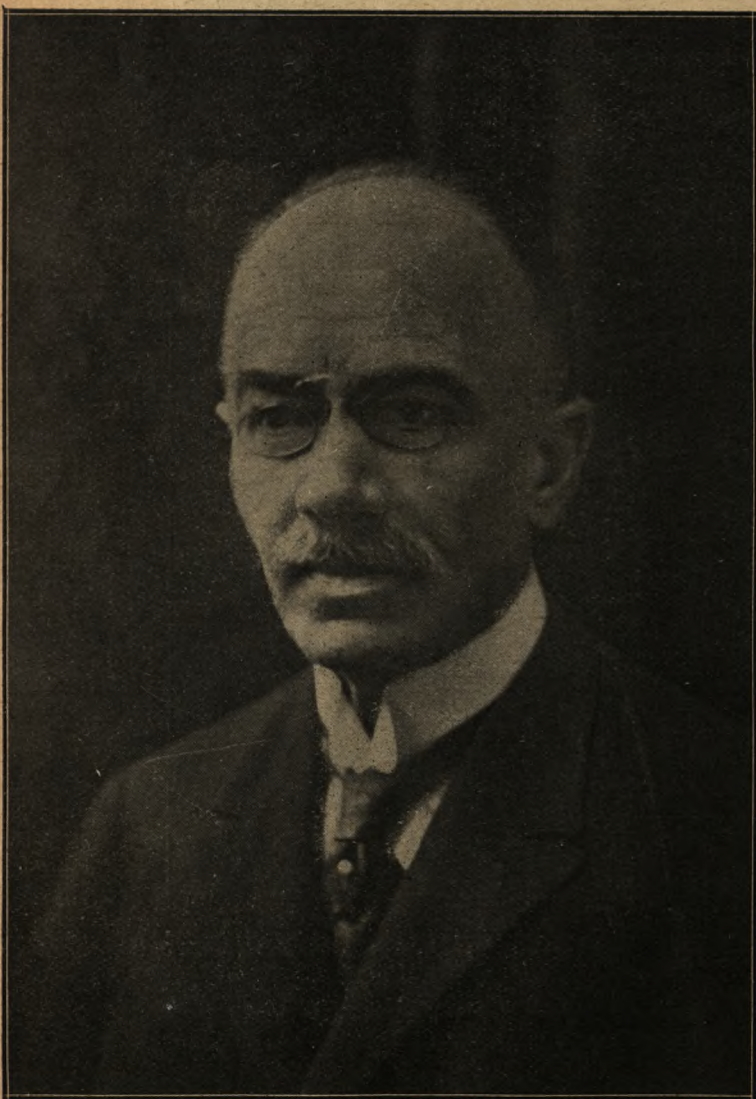
Na wznak leży na armacie
Posiekany i pokłuty trup,
Tyżeś to, mój biedny bracie?
Ciebie wojna wzięła, jak swój łup?

Cichy sen ci zmorzył oczy,
Twoje usta nie przemówią już,
Pierś twą raną krwawą broczy...
Śpij przy szumie złotych, polskich zbóż....

Ziemia cię przytuli matka,
Z ran czerwoną twych wypije krew,
Ześ, jak syn jej, do ostatka
Walczył mężnie, broniąc się, jak lew...

Obcy mundur — dola taka,
Lecz nie mundur mówi, ale zgon —
Śmiercią ległeś tu Polaka,
Bo tak umrzeć umie tylko on...

Zdzisław Dębicki.



Ś. p. Jan Kanty Steczkowski Dr. Praw, b. Prezes Rady Ministrów, b. Minister Skarbu, b. Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, Kawaler Wielkiej Wstęgi orderu „Polonia Restituta“, zmarł dnia 3/IX. 1929 roku.



Ś. p. ks. Stanisław Rozumkiewicz,
kapelan 36 p.p.

U ŹRÓDEŁ SIŁY MORALNEJ

Powstanie Polski bez wątpienia zawdzięczać musimy dokonaniu się dziejowej sprawiedliwości. Wieszczonej przez Mickiewicza „wojna ludów“ wyprowadziła Polskę na widownię międzynarodowego życia politycznego. Atoli były to dopiero możliwości i warunki, pozwalające Narodowi własnym przyczynieniem się rzucić na szalę, wahającą się ciągle, los swojej przyszłości. Polska ten los rzuciła. A była nim rzecz niemała: to bohaterstwo jej dzieci.

Ze zdziwieniem i rozrzewnieniem zarazem patrzymy na niedawno minione zdarzenia. Wprawdzie gorączka życia i potrzeb bieżących każdego pochłania, nie wolno jednak zapomnieć o tych dniach minionych, bo samo ich wspomnienie nie małą jest otuchą i pokrzepieniem w szarej codziennej pracy. Oto ciężkie miesiące wojny wyzwalały się Polski wyjaśniły jej moc wewnętrzną, wyrosłą z tęsknot serdecznych, nie marzycielską jedynie, lecz pełną wysiłku twórczego, którym przesycane zostały zaczątki naszej najnowszej historii, mieniające się tysiącami blasków i barw

rozświetlonych. Bo też treść ducha narodowego była i jest przebogata.

Pragnę tu wspomnieć o tym blasku, który się rozpromienił od jaśniejącego krzyża Chrystusowego w czasach orężnych zmagania się z wrogiem.

Bolszewizm szedł ku Polsce z nienawiścią w oczach do tego, co nazywamy kulturą chrześcijańską. Była to nienawiść prawdziwie szatańska. Rozbestwione hordy, wyzwolone z oków starej moralności, niosły ze sobą rozpasanie i barbarję. Tym oto tłumom barbarzyńców, kierowanych niesamowitą ręką burzycieli świata chrześcijańskiego, przeciwstawiała Polska garść swoich szermierzy. Niedostateczną dała im broń do ręki, ale uzbroiła ich mocą niezłomną miłości Ojczyzny, w której się wszystko drogie dla Polaka zawiera, bo i ta wiara święta, w której się każdy wychował, i ta mowa dźwięczna, i kultura wiekowa, i przeszłość przesławna, i te ziemie rozległe i żyzne, i ciepłe ogniska rodzinne. Tem się też żołnierz nasz trzymał, niezmorzony głodem i chłodem. Wprawdzie przyszło ciężkie załamanie się i kryzys wojenny. Ale cóż pokrzepiło zwątlone dusze, a omdlałym ramionom dodało mocy i hartu? Oto niewątpliwie potęgą wiary.

Przypomnijmy sobie ciężkie lato 1920 r. Cała Polska była w rozmodleniu, ogarnięta nastrojem religijnym. Po kościołach odbywały się uroczyste nabożeństwa i nowenny, a lud korzył się przed ołtarzami pańskimi, błagając o zwycięstwo dla oręża polskiego. Przypomnienie Częstochowy krzepiło zwątlą nadzieję. Jakie niezatarte wrażenie wywołała błagalna procesja na ulicach Warszawy, kiedy to dzisiejszy Ojciec Św., a ówczesny Nuncjusz w towarzystwie biskupów polskich udzielał błogosławieństwa na Placu Zamkowym relikwiami św. Patronów miasta i kraju. To wszystko uświadamiało grozę położenia i zarazem ciążył na nas obowiązek obrony Ojczyzny i jej wolności. To też ciągnęli ochotnicy, ożywieni zapałem, zwłaszcza inteligentna młodzież garnęła się do szeregów, wnosząc ze sobą entuzjazm i wiarę w świętość sprawy. Wówczas to licznie zgłosili się do służby wojskowej



Ś. p. Stanisław Barcewicz, popularny i ceniony mistrz skrzypiec, jeden z najdoskonalszych, najbardziej typowych przedstawicieli naszego wirtuostwa polskiego.

kapłani, by stanąć w ciężkich zmaganiach się Narodu przy boku żołnierskim. Zwłaszcza ochotnie przy oddziałach szkolnych stanęli księża prefekci, chcąc dać przykład ofiarnej miłości i patriotyzmu. Oni to krzepili ducha słowem bożem i posługą kapłańską, świecąc przykładem dzielności i męstwa. Nie skąpili też w ofierze Ojczyźnie swego życia i krwi.

Niech mi wolno tu będzie przypomnieć te cziogodne nazwiska kapłanów, którzy, jako kapelani wojskowi, oddali życie dla sprawy narodowej w szeregach armji, walczącej o istnienie i wolność wskrzeszonej Polski.

Na ich czele niewątpliwie postawić należy jasną postać ks. Ignacego Skorupki, który przez swą śmierć dn. 14/VIII. 20 r. na polach Osowa stał się bohaterem narodowym. Jego młodzieńczy entuzjazm zapalił serca młodzieży, z którą stanął w szeregach 236 p. p. w obronie Warszawy. „Ja i moi chłopcy“, mówił z ogniem w oczach do piszącego te słowa na kilka dni przed śmiercią, „idziemy ze świętym zapalem w ogień, który nas oczekuje. Wpadłem do Warszawy, by zabrać chorągiew z Matką Bożą, z nią będzie nam, zaimprovizowanym żołnierzom jakoś raźniej. Wierzę, że przecież Bóg z nami, jeśli my z Bogiem będziemy!“ Znamy wszyscy bohaterski poryw ks. Skorupki, który, jak iskra elektryczna, przeszedł przez wszystkie dusze, rozpłomieniając ogień świętego zapalu. Generał Haller, zdobiąc trumnę ks. Skorupki krzyżem „Virtuti Militari“ nazwał go prorokiem i męczennikiem Narodu. Ten niemy głos męczeńskiej śmierci ks. Skorupki stał się głośnym wołaniem do serc i budzicielem bohaterstwa.

A miał ks. Skorupka niemniej bohaterskiego poprzednika w pułku 36 p., przy którym sformował się jego oddział. Chcę tu przypomnieć postać ks. Stanisława Rozumkiewicza, Zak. O.O. Franciszkanów. Od dni listopadowych 1918 r. zaciągnął się on do polskich szeregów, walczących w obronie Lwowa i Wschodniej Małopolski. Poniewierał się z żołnierzem po okopach, razem z nim nieraz głodował, aż wreszcie dola i niedola żołnierska zapędziła go na północno-wschodnie nasze kresy. Ciężkie to były chwile, kiedy żołnierz, party lawiną wroga, wycofywał się z zajętych ongiś linii bojowych. Ile tu właśnie trzeba było kapłańskiej pomocy, ileż otuchy trzeba było i wiary wlać w serca żołnierskie! Ks. Rozumkiewicz, trawiony gorączką, przedzierał się z kompanii do kompanii, sam nieraz nawiązując zatraconą łączność. Własnym przykładem i gorącym słowem pragnął podtrzymywać upadającego na duchu żołnierza. Srożył się pono zacny dowódca, że chorego każe przemocą dostawić do szpitala, ale on nie miał siły samego żołnierza w jego ciężkich terminach opuścić. I oto w jednej takiej wycieczce w poszukiwaniu zagubionej gdzieś kompanii, w okolicach Lidy, w połowie lipca 1920 r. dopadli bohaterskiego kapłana kozacy, a zranionego kulą, wołając dziko „I ty ksiondz zdzieś?“ zarabali szablami wraz z towarzyszącym mu zakrystjanem. Święta doprawdy ofiara na ołtarzu miłości Ojczyzny!

Ale zła wojna wysyła swoją siostrzycę—śmierć nie tylko na pola bitewne. Zagląda ona skwapliwie i do szpitali wojennych. Tam też kilka odnajdziemy ofiar posługi kapłańskiej. Pamiętamy dobrze, jak to w czasie wojny srożyły się choroby w szeregach żołnierskich, zwłaszcza tyfus wielkie czynił szczyrby. Na posterunku żołnierskim odnalazła śmierć tak gorliwych pracowników dla sprawy bożej, jak ks. Wilhelm Kuczela, zmarły 7/II. 1919 r., ks. Ostrowski Jan zmarły 22/XI 1919 r., ks. Luccacin Antoni zmarły 23/XII 19 r., ks. Borysowicz Eme-



Ś. p. Antoni Żychliński, b. Minister Sprawiedliwości, Kawaler Krzyża Oficerskiego „Polonia Restituta“, zmarł 23 lipca 1929 roku.

ryk, zmarły 2/V 20 r. Zmarli oni w szpitalach wojskowych na zakaźne choroby, a przede wszystkim na tyfus. Spełnili oni wiernie swój obowiązek, jaki im powołanie nałożyło. Nie wszystkich nawet przygarnęła do siebie tak im droga ziemia polska, bo mogiły ich są po obu stronach pasa granicznego.

Niechaj nam dzisiaj patronują z niebios, jako męczennicy za sprawę iście bożą, a z nimi wszyscy bojownicy wolności i imienia chrześcijańskiego. Jak ich bohaterstwo wyrosło w blaskach Krzyża, tak niechaj dzisiaj z tego świętego posiewu powstaną nieprzeliczone zastępy bohaterskich bojowników o urzeczywistnienie Królestwa Bożego na tej odkupionej ofiarną krwią Ziemi Polskiej.

Ks. Dr. Tadeusz Jachimowski.

ZAKŁAD RZEŹBIARSKO - KAMIENIARSKI

J. SULIŃSKIEGO

Warszawa, ul. Dzika 47, telef. 101-54.

NIEZNANY ŻOŁNIERZ

Nieznany Żołnierz, jako symbol ofiarnego męstwa i wszelkich cnót żołnierskich, stał się przedmiotem kultu po wielkiej wojnie światowej we wszystkich krajach. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniła Francja, składając pod „Łukiem Tryumfalnym“ w Paryżu zwłoki poległego w wojnie światowej nieznanego z nazwiska żołnierza. Na mogile położono napis: „Tu leży Nieznany Żołnierz“.

Mogiła ta wkrótce stała się przedmiotem kultu nie tylko Francuzów, lecz i licznych cudzoziemców, którzy, zwiedzając „Łuk Tryumfalny“, uważają za swój obowiązek złożyć hołd dla cichego poświęcenia bezinteresownej ofiary krwi i życia dla dobra Ojczyzny.

Zanim przykład Francji doczekał się urzędowego i formalnego naśladownictwa w Polsce, z inicjatywy społecznej, na wniosek Adama Zamojskiego, przy



Złożenie wieńca w 1928 roku przez Delegatów Polskiego Tow. Opieki nad Grobami Bohaterów na Grobie Nieznanego Żołnierza w Wilnie.

współdziale Jana Rudnickiego, została przez R. S. Lubowieckiego wykonana i złożona pierwsza płyta ku czci Nieznanego Żołnierza na Placu Saskim u stóp pomnika ks. Józefa Poniatowskiego. Zdrowy ten odruch spotkał się z dużym uznaniem całego społeczeństwa, które ten widomy symbol bohaterskich czynów swych żołnierzy otoczyło specjalnym kultem.

Dopiero 4 kwietnia 1925 roku odbyła się w Ministerstwie Spraw Wojskowych uroczystość wylosowania pobojuwiska, z którego miały być ekshumowane zwłoki Nieznanego Żołnierza i złożone pod arkadami Placu Saskiego. Z pośród 15 do wyboru przedstawionych przez Biuro Historyczne Sztabu Generalnego pobojuwisk, w losowaniu wybór padł na pobojuwisko Lwowskie z 1918-1919, łącznie z pobojuwiskiem nad Wereszycą, t. j. Gródka Jagiellońskiego.

W myśl ustalonego programu, 29 października 1922 o godzinie wpół do trzeciej po południu odbyła się ekshumacja i wybór zwłok Nieznanego Żołnierza. Robotami przy ekshumacji kierował P. Łopacki, właściciel zakładu pogrzebowego w Warszawie, który bezinteresownie podjął się całej z ekshumacją i spro-

wadzeniem zwłok Nieznanego Żołnierza do Warszawy związanej pracy.

Rozkopywano trzy w różnych punktach cmentarza rozrzucone mogiły poległych bohaterów, nad którymi widniały krzyże z napisami: „Nieznaný Obrońca Lwowa“. Wyboru owych mogił dokonał generał Malczewski.

Pierwsze trzy trumny nie zadowolniły komisji, bowiem po ich odkryciu nie można było z absolutną pewnością stwierdzić, czy znajdowały się w nich zwłoki żołnierzy. Dopiero następne trzy trumny Nieznanych zawierały zwłoki żołnierzy.

Po stwierdzeniu tego przez komisję i sfotografowaniu zwłok, przystąpiono do wyboru tej, która miała być przewieziona do Warszawy. Wyboru dokonała p. Jadwiga Zarugiewiczowa, jedna z wielu, która syna straciła na polach Zadwórze i mogiły jego nie odnalazła. Wyboru dokonała, kładąc na jednej z trzech trumien drżącą ze wzruszenia dłoń.

Los padł na tego, który nie miał żadnej szarży, a u boku swego tulił starą maciejówkę z orłem. Że zginął na polu chwały, świadczyła czaszka, przedziurawiona przez kulę i noga strzaskana od strzału. Maciejówka zaś wskazywała na to, że był on ochotnikiem, którego serce powołało na pole walki, by spełnić swój obowiązek względem Ojczyzny.

Szczątki trumny wraz ze zwłokami żołnierza złożono w pierwszej sosnowej, a następnie wstawiono do drugiej wielkiej trumny dębowej, w której znajdowała się wewnętrzna powłoka metalowa. Po zalutowaniu trumny i złożeniu pieczęci w obecności komisji, przeniesiono i ustawiono trumnę przed kaplicą Obrońców Lwowa.

Następnego dnia odbyło się przeniesienie zwłok do bazyliki archikatedralnej, gdzie niezliczone tłumy przez cały dzień składały hołd, odbywając pielgrzymkę do trumny Nieznanego Żołnierza.

Dnia 1 listopada zwłoki Nieznanego Żołnierza przybyły do stolicy. Cała droga od Lwowa, każda najmniejsza nawet stacyjka była widownią spontanicznego uczucia, jakie z głębin serca składała ludność całego kraju u stóp trumny Nieznanego, czcząc w ten



Fragment wnętrza mauzoleum z płytą „Nieznanego Żołnierza“.

sposób wszystkich swych bojowników, którym Polska zawdzięcza swe wyzwolenie, swe wielkie zwycięstwo nad odwiecznym wrogiem.

Uroczystość złożenia prochów Nieznanego Żołnierza na Placu Saskim przypadła na dzień 2 listopada, w tradycyjne Zaduszki.

Gdy zawarła się płyta nad szczątkami Nieznanego Żołnierza, p. Prezydent Wojciechowski zapalił na niej jeden z pięciu zniczów - wiecznych ogni, poczem złożono na grobie setki wieńców ze wszystkich stron Polski, ze wszystkich krańców świata.

Akt erekcyjny, złożony w grobowcu Nieznanego Żołnierza, brzmi, jak następuje:

„Na wieczną chwałę imienia polskiego i dla bohaterstwa, które nie potrzebuje nazwiska, aby być najwyższej czci godnem. W siódmą rocznicę podjęcia walki o całość granic zmartwychwstałej Rzeczypospolitej i siódmego roku odzyskania przez Naród Polski niepodległości, roku Pańskiego 1925 w dniu Zadusznym 2 listopada o godzinie 13.

Naród i rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, z jej prezydentem, Stanisławem Wojciechowskim na czele, przy udziale przedstawicieli Izby Ustawodawczej, duchowieństwa trzech wyznań, wojska, władz państwowych i samorządowych, stowarzyszeń społecznych i li-

cznych tłumów narodu, złożył w grobowcu na Placu Saskim w stołecznym mieście Warszawie wzniesionym, wydobyte ze wskazanego losu pobojuwiska lwowskiego zwłoki żołnierza polskiego, który poległ za Ojczyznę, składając w ten sposób wspólny hołd tysiącom bohaterów, którzy w ciągu 130 letniej walki o wolność legli na polu chwały za sprawę narodu. W tymże grobowcu, będącym dziełem artysty rzeźbiarza Ostrowskiego, spoczęło 14 urn, zawierających ziemię z pobojuwisk polskich.

Chwilę złożenia zwłok Żołnierza Polskiego do grobowca, uczciła cała Polska uroczystym milczeniem, trwającym jedną minutę.

Wzniósłszy w stolicy, jako sercu Rzeczypospolitej Polskiej grobowiec Żołnierza Polskiego, który poległ za Ojczyznę, złożąwszy doń żołnierskie szczątki, — Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, w składzie (tu następuje wyliczenie całego składu ówczesnego rządu), przekazuje ten grobowiec i spoczywające w niem relikwie stołecznemu miastu Warszawie w osobach przedstawicieli władz samorządu miejskiego na wieczne czasy, zalecając, aby stolica, jako przedstawicielka innych miast i wsi polskich, opieką należyłą i czcią otoczyła ten najpiękniejszy pomnik zwycięskiej walki o wolność i niepodległość narodu.

ZABOBONY

Koło roku 1806 żył w Paryżu sławny lekarz doktor Bayle. Przywiązany głęboko do swych stron rodzinnych w Dolnych Alpach położonych, do swojej ukochanej wioski Vernet, co rok jeździł tam, ażeby wśród swoich przyjaciół, wieśniaków, jakiś czas w okresie wakacyjnym przepędzić!

Górale byli bardzo zabobonni i lubili opowiadania o duchach i upiorach, szczególnie ukazujących się na cmentarzach, które, jak wiadomo, są zawsze w takich okolicach przedmiotem zabobonnego strachu.

Doktor stale wyśmiewał ich obawy i dowodził, że żaden rozumny człowiek, a tembardziej chrześcijanin, nie powinien się bać urojonych strachów i o każdej porze być gotowym pójść z modlitwą na ustach tam, gdzie jego najbliżsi, najukochańsi spoczywają snem wiekuistym.

„A czy byłbyś gotów“, zapytała go staruszka z kąta izby, „pójść wieczorem i przynieść jakiś dowód?“

„Ależ i owszem, kochana matko, każdej chwili. Powiedz tylko, jakiego chcesz dowodu?“ — odpowiedział doktor.

Był właśnie późny wieczór i ciemna noc deszczowa. Chwila nadawała się do tej próby.

„Kiedyście tacy odważni, panie doktorze“, odezwał się kościelny miejscowy, „to weźcie te oto klucze, pójďte do kościoła, a tam za wielkim ołtarzem znajdziecie w podłodze pod deską dziurę, a w niej trupią głowę“.

Doktor poszedł i według wskazówek znalazł trupią czaszkę. Gdy jednak wziął ją do ręki, usłyszał żałosny jęk.

„Musiałem potrzeć o kamień przy wyjmowaniu“, pomyślał sobie.

Gdy kładł na ziemi czaszkę, żeby zamknąć na klucz drzwi kościelne, jęk się powtórzył.

Zdawało mi się, pomyślał.

Gdy jednak w drodze jęki się ponowiły trzykrotnie, zimny pot wystąpił mu na czoło i nogi się pod nim ugięły.

Nie było najmniejszej wątpliwości, że głosy pochodziły z czaszki.

Na pół przytomny wszedł do izby; obecni z przerażeniem ujrzeni, że był trupio błydy. Gdy kładł czaszkę na ziemi, odezwały się z niej jęki smutne i pełne skargi.

Doktor zemdlony runął na podłogę. Wszyscy rzucili się do drzwi i okien z wrzaskiem i piskiem.

Na placu pozostał kościelny, który miał jedną cenną rzecz... doświadczenie. Zajął się zemdlonym.

„Słyszałeś jęk“, spytał doktor, przychodząc do przytomności?

„Słyszałem, panie.“

„Cóż więc jest w tej głowie?“

„Nic strasznego, pewnie gniazdo nietoperzy. Co rok je tam znajduję.“

* * *

Czasem koło najsmutniejszych wydarzeń, owijają się okoliczności pozornie tragiczne i zagadkowe, w rzeczywistości nawet zabawne.

W pewnej parafii, której nazwy już nie pamiętam, w Augustowskim, na wiele lat przed wojną odbywał się pogrzeb w kaplicy na cmentarzu grzebalnym, gdyż kościół był w remoncie.

Wybrał się tedy organista z ornatami, przygotował wszystko do nabożeństwa na ołtarzu dla ciasnoty miejsca, nadciągnęli ludzie, niewielu, bo pogrzeb był biedny, przyszedł i ksiądz proboszcz i zaczął się ubierać do Mszy Św., a nieboszczka spała sobie cichutko pod wiekiem trumny na katafalku snem wiekuistym.

Cisza upalnego dnia lipcowego spała też za oknami i otwartymi na ścieżaj drzwiami. Wtem rozległ się ogłuszający trzask zlatującego z trumny wieka, przewracających się z hałasem drewnianych, dużych świeczników i ciężkich woskowych świec.

Zmarła siedziała w trumnie, rozglądając się dookoła. Wrzask przerażonych chłopów, pisk bab, płacz dzieci potargał nerwy i odebrał przytomność nie tylko organiście, ale i księdzu proboszczowi.

Wszyscy rzucili się do ucieczki.

Na przodzie gnał organista, za nim biegł ksiądz, podwinąwszy przydługiej, jak zwykle, a nie przepasanej jeszcze paskiem alby, reszta rozciągnęła się sznurkiem na drodze do wsi.

Na końcu biegła nieboszczka klusem, wcale nie przypominającym długiego zmagania się ze śmiercią, w ciężkiej chorobie.

„Ludzie, ludzie“ zaczęto wołać od końca.

To jednak dodało nowego bodźca biegnącym.

Pierwszy opanował się ksiądz, a obejrzawszy się, stanął.

Wszyscy otoczyli rzekomą „nieboszczkę“, którą okazała się obłąkana, jak to na wsi nazywają „głupia“, która zimą i latem biegła po wsi, nikomu krzywdy nie czyniąc.

Sprawa się wyjaśniła i wszyscy odetchnęli z ulgą. Co się okazało?

Tego dnia przyszedł do kaplicy pierwszy kościelny, żeby zadzwonić, zostawił drzwi otwarte. Jeszcze wówczas nie okradano kościołów i nie obdzierano trupów. Nie zauważył biednej warjatki.

Ale ona go widziała, a przebrawszy się w ubranie zmarłej, położyła się w trumnie i przykryła wiekiem.

Krótką była radość z wyjaśnienia się sytuacji, bo powstała gorsza kwestja.

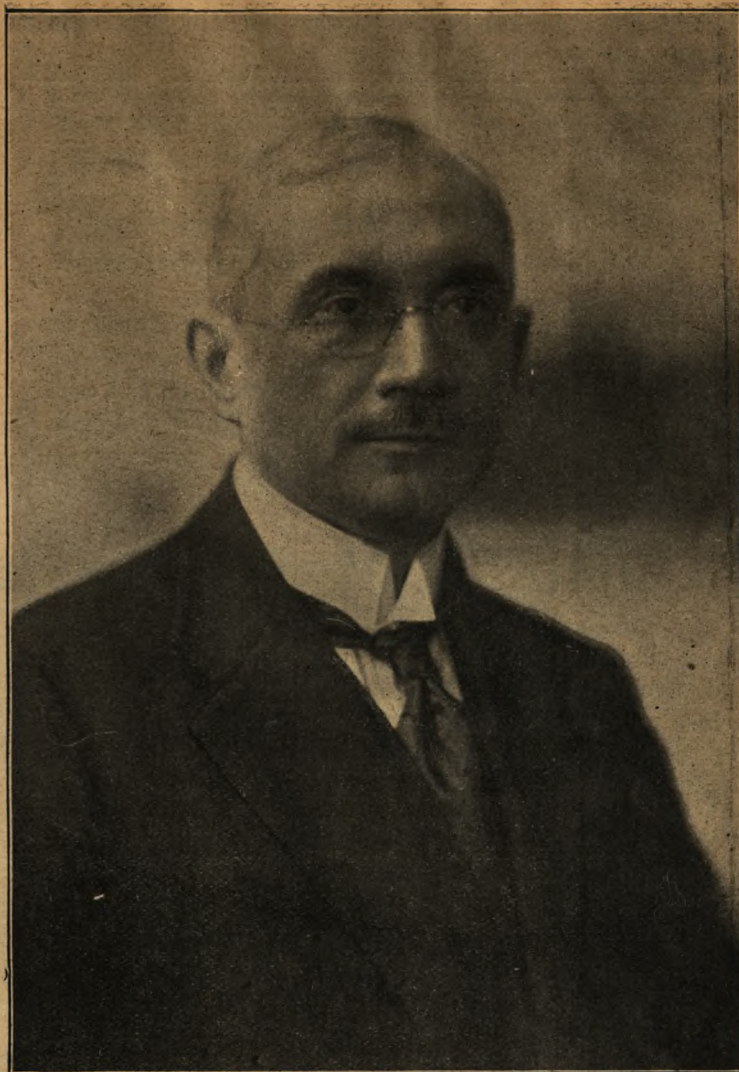
Gdzież jest autentyczna nieboszczka?

Obląkana przyznała się lojalnie do wyżej wyszczególnionych czynów, ale za nic nie chciała powiedzieć, gdzie ukryła trupa?

A sprawa była nie bagatelna, bo wokoło rozpościerały się łany dojrzałego żyta i „dochodzącej“ pszenicy.

Zaczęto poszukiwania i dopiero koło południa znaleziono biedną nieboszczkę w jednej koszulinie, porzuconą w życie.

Gdyby jednak warjatka schowała zmarłą w jej ubraniu, trumnę zostawiła pustą, a sama uciekła, zis-



Ś. p. Stanisław Śliwiński, b. poseł do 3 Dumi, b. Minister Aprowizacji, Prezes Kooperacji Rolnej oraz Polskiego Białego Krzyża, wice Prezes Zarządu Ligi Morskiej i Recznej, zmarł 11 stycznia 1929 roku.

ciłaby się legenda, jak to „pewna kobieta nie czuła się godną pochowku na poświęconej ziemi i po śmierci z trumny uciekła“, a pocziwy wiejski cmentarzyk, pełen swoistej, cichej poezji, stałby się miejscem strasznym, któreby ludzie omijali, a matki by niem dzieci straszyły.

* * *

Z czasów mego dzieciństwa pamiętam Podlasie, zimą pokryte białym całunem śniegu, latem rozśpiewane bądź świecką śpiewką przy żniwie, a szczególnie wieczorem przy powrocie z pola, bądź pobożną przez liczne kompanje, chodzące do miejsc świętych lub na odpusty, ale zawsze smętne i zadumane.

Tej melancholji nieprzejrzanym równinom dodawały śpiewy patriotyczne, „Serdeczna Matko“, na nutę „Boże coś Polskę“ śpiewane. Ale najwięcej tajemniczości miały małe pagórki pod lasami, pojedynczo lub po kilka sterczące, koło których młodzi i starzy przechodzili z modlitwą.

Prześladowanie szalało tam z całą brutalną siłą. Z całą bezwzględnością tępiono unitów, zamykano koś-

cioty, ale wróg był bezsilny wobec pieśni i tych znaków tajemniczych.

Szeptano sobie, że są to mogiły Powstańców. Otóż cześć dla tych miejsc, gdzie spali bohaterowie, wyrażała się w tem, że nikt tych mogił się nie bał, nigdy tam nie „straszyło“, a ludzie i w dzień i w nocy przechodzili i przejeżdżali obok bez żadnej obawy.

Nie można jednak było niczem tej czci zaznaczyć.

Ludzie nocami tajemnie stawiali przy drogach krzyże, na miejsce spróchniałych, których nie wolno było jawnie reperować pod najsurowszemi karami, czasem powstawały w ten sposób kościółki. I wróg nie

chciał potem tego tknąć i stawał bezradny wobec „faktu dokonanego“.

Ale tu wszyscy czuli, że w razie postawienia jakiejś pamiątki, wróg i ją zburzy i mogiły zrówna z ziemią.

Gdyby nie ta obawa, nie byłyby one opuszczone. A dziś?

Ci, którzy wywalczyli tę Polskę, którą my się radujemy, leżą w „ciemnej mogile“, a my, spadkobiercy szczęśliwi ich krwi i potu, mlelibyśmy zostawić te miejsca w opuszczeniu?

Ks. Dr. M. Sskopowski

KOBIETOM POLEGŁYM ZA OJCZYZNĘ

Do nich, do tych, którym zawdzięczamy Wolność, do tych, którzy nie dali upaść Narodowi w niewoli, lecz „wśród śmierci, łuną życia zdumiewali ludy“, — biegnie przedewszystkiem wdzięczna myśl kobiet polskich.

Nie brak nam w życiu mogił ludzi bliskich, serdecznych, kochanych, tych, którzy — odchodząc na wieki — zabierają z sobą nasze osobiste szczęście, radość życia i beztróską niefrasobliwość młodości. Ci są nam bliscy zawsze, jako ta część życia, która zrasta się z całą istotą człowieka i oderwaną odeń być nie może. Ku nim płynie tęsknota i wiara oczekiwania na spotkanie, kiedy i na nas czas odejścia wybije. Ale obok tych najbliższych wstają we mgle wspomnień wszyscy, których dziełem jest, że dzieci nasze w wolnej się chowają Ojczyźnie.

Tym, z których krwi i życia wyrósł najcenniejszy skarb każdego narodu, należy się od nas zapłata ta jedyna, jaką dać im jesteśmy w stanie: — przekazanie przyszłym pokoleniom wolnej i szczęśliwej Ojczyzny pamięć wdzięczną o tych, którzy kości swoje pod jej podwaliny — jako kamień węgielny — położyli, jako ów znak, o którym z pól bitewnych dawnej Rzeczypospolitej głos ku nam płynie: „Mogiłę mi sypcie wysoką, nie dla dumy mej, jeno na znak, że tu — gdzieś padł — idzie granica Rzeczypospolitej.“

*

Wśród tych wspomnień, tych kart poświęconych Zmarłym, przejętym pietyzmem dla grobów bohaterów, nie może zabraknąć pamięci tych, o których społeczeństwo nasze wie tak mało, ... o kobietach polskich, padłych w walce o Wolność Narodu. Większość z nich zginęła u progu młodości.

Jedna z bronią w ręku — śmiałą śmiercią żołnierza. Inne — zamęczone w lochach więziennych po przebyciu strasznej golgoty śledztw i indagacji, inne — cichą śmiercią sanitariuszek, jeszcze inne — w pracy pomocniczej dla wojska.

Zebrano ich imiona, zgromadzono wspomnienia o nich, by nowe pokolenia dziewcząt wiedziały, za cenę jakiego życia i jakiej śmierci zdobywa się Wolność, by nauczyły się, że tylko takie życie jest piękne, które nie zna rozdźwięku między wolą i czynem, marzeniem i rzeczywistością, które nie pozwala zadławić się szarej codzienności i wyrwać sobie skrzydeł u ramion.

Szeregi, szeregi nazwisk...

Padły w obronie Lwowa: Sulimirska Felicja lat 19, Balcerówna Józefa lat 21, Planetówna Karolina, Grabska Halinka lat 15 — pensjonarka z Płocka... i inne i inne. A dalej: Chorzępianka Katarzyna, — 40 pułk strzelców lwowskich, Zofja Prokopowiczówna — plutonowy — padła pod Płockiem 1920 r., Zofja Kościeszka — Wrońska — padła pod Zboiskami, Emilja Nowicka, Marja Szarf-Ostrowska...

A oto te, których służbie ofiarniczek nieznanym zawdzięczają wolność i życie przedzierający się do polskich formacji wojskowych, żołnierze — polacy w Rosji, na Ukrainie, w Małopolsce. Oto te, które ocalały z pogromu, opisują proste, a tak straszliwie tragiczne wspomnienia o Kraśnickich, Tejszerskiej, Lizenbartównie, Langiedłównie, Sikorskiej, Irzykiewiczównie, Fedorowiczównie i tylu, tylu innych, które... nie wróciły.

Ach, ileż ich jest, które oddały młode swoje życie za Polskę. Ileż serc hartownych, które nie ugięły się wtedy, kiedy „nocą rozlegały się nagle kroki czekistów i salwy karabinowe dawały znać, że znów zginęło dla Ojczyzny kilkoro jej najlepszych dzieci.“

Odchodzą one od nas coraz dalej w mrok zapomnienia, nad ich samotnymi mogiłami, zagubionymi kędyś w zatraconych obszarach Ukrainy, nie pochyli się nigdy sztandar państwowy Polski, zaorały je pługi, zrównały z ziemią deszcze. I tylko czasem — rzadko — wymieniał jeszcze ich nazwiska rozkaz naczelnego wodza, nadający im krzyż „Virtuti Militari.“

* * *

Ó, niechże już nigdy nie przyjdzie potrzeba, by kobiety musiały za oręż chwycić. Niechże nigdy nie powracają te czasy, w których z godziny na godzinę oczekiwało się wroga lub, z męką w duszy, pogodną twarzą opatrywało straszliwe rany, myśląc o tych... swoich, którzy może właśnie w tej samej chwili wiją się w bólu bez pomocy lub — co gorsza — bezsilnie zdani na męki i naigrywania się wroga. Niechby raz na zawsze z przed oczu matek zniknął ów straszny koszmar wojny, sen z oczu spędzające widmo rozszarpanych ciał ich dzieci.

Ale — jeśli kiedy przyjdzie chwila, że znów Ojczyźnie niebezpieczeństwo zagrozi, jeśli stanie przed nami wybór między Wolnością Narodu i przemocą wroga, — to niechże ci zmarli mają tę nagrodę, że ku nim pobiegną wtedy myśli żyjących i ich pamięć zbroję hartowną na dusze wykuje. Bo oni dali świadectwo śmiercią, że ponad życie cenniejsza jest jego godność, ponad śmierć jednostek wyrasta życie Narodu.

Z. Zaleska

Ś. p. mjr.-pil. Ludwik Idzikowski

Ś. p. mjr.-pil. Ludwik Idzikowski zginął śmiercią lotnika podczas lotu transatlantyckiego w dniu 13 lipca r. b.

Przedwcześnie zmarły bohater urodził się 25 sierpnia 1891 roku w Warszawie. W swym rodzinnym mieście kończy szkołę handlową i wyjeżdża do Belgji, gdzie wstępuje na politechnikę w Leodjum.

W lipcu roku 1915-go, w czasie przebywania w kraju, zostaje powołany do b. armji rosyjskiej. Już od lat młodzięńczych, rozmiłowany w lotnictwie, stara się o przyjęcie do tego rodzaju broni. W lipcu 1916 r. kończy szkołę pilotów w Sewastopolu.

Po powrocie do Polski w r. 1918 wstępuje do formujących się oddziałów obrony Lwowa i pospołu z innymi dziś już przeważnie nieżyjącymi lotnikami, skrzydłami płatowca oślania bohaterski gród. Pełniąc służbę w 7-ej eskadrze lotniczej im. Kościuszki, którą śmiało można nazwać najślawniejszą eskadrą młode-



go lotnictwa polskiego, walczył [z nawałą bolszewicką, nie szczędząc sił i zdrowia. Stawiając ustawicznie swe życie na kartę, zyskał sławę jednego z najdzielniejszych lotników polskich. Widomą nagrodą jego bo-

haterskich czynów jest order „virtuti militari“ V klasy i dwukrotny „krzyż walecznych“.

Po zawarciu pokoju z bolszewikami w r. 1921 zostaje przydzielony do Wyższej Szkoły Pilotów w Grudziądzu, w której z całkowitem zaparciem się szkoli nowe zastępy skrzydlatych obrońców Ojczyzny. Na stanowisku instruktora, a następnie dowódcy eskadry szkolnej i szefa pilotażu zyskuje powszechną miłość i szacunek przełożonych, kolegów i podwładnych.

W 1924 r. zostaje przydzielony do Departamentu Lotnictwa M. S. Wojsk. Lecz praca biurowa nie leży w jego charakterze, to też w krótkim czasie na własną prośbę zostaje przeniesiony do 1 p.lot. na stanowisko dowódcy eskadry.

W latach 1925 i 26 bierze udział w raidach lotniczych, zyskując pełne uznanie przełożonych za wspaniałą technikę pilotowania.

W 1926 r. zostaje delegowany do polskiej wojsk. misji zakupów w Pa-

ryżu w charakterze pilota oblatującego, na którym to stanowisku oddaje lotnictwu wojskowemu nieocenione usługi. Mjr. Idzikowski rozmawiał z fabryk francuskich samoloty, próbował je w powietrzu, a później dopiero były one odsyłane do Polski.

W czasie pobytu we Francji zrodził się w nim projekt lotu przez Atlantyk bez lądowania. Z uporem fanatyka, rozmiłowanego w lotnictwie, dążył odtąd do urzeczywistnienia swego planu przezwyciężając szereg trudności w kołach decydujących, które, rzecz prosta, musiały

skrupulatnie rozważyć to całe przedsięwzięcie. Ilekroć trudności musiał pokonać ten mocny, a tak jednocześnie skromny człowiek, by się doczekać 3 sierpnia 1928 r., w którym to dniu podjął swą pierwszą nieudaną próbę lotu. Wskutek wadliwego funkcjonowania silnika, razem z mjr. Kubalą wpadł do morza.

Nieudana próba nie odstraszyła ś. p. mjr. Idzikowskiego. W dniu 13 lipca b. r. wyruszył ponownie na zdobycie Atlantyku. Przyświecał mu jeden jedyny cel, rozślawienia imienia polskiego szeroko po świecie.

Zginął, jak przystało na rycerza, wyrzekłszy przed odlotem z Paryża: „Przeleć lub zginąć”.

Ofiara życia jego nie jest ofiarą daremną. We wszystkich walkach świata wielu bohaterów ginie, by utorować szczęśliwsiemu zwycięstwo.

Pamięć jego czci całe społeczeństwo, a czyny jego będą po wszystkie czasy drogowskazem dla przyszłych pokoleń lotników polskich, bo przekazał im sztandar nieskalany.

Cześć jego bohaterskiej, świetlanej pamięci!

GLORIA VICTORIBUS

W ciemnym polu zimny wicher dmie,
Już nie wróci twój Jasieńko nie . .

A był tych Jasieńków wielu, wielu. Wróg parł ku stolicy, a przed nim leciała śmierć. Tylko że w owym pamiętnym 1920 roku nikt się nie bał. Pomimo, że bezlitosną była i pewną, bo niewola nie istniała w pojęciu wroga i tego, co padał ranny, zazwyczaj dobijano, — szli w jej objęcia ochotczo, ze śpiewem na ustach i z wiarą w zwycięstwo.

A było ich legion. Z miast i wsi, od warsztatu i pługa, od biurka i z za lady sklepowej, z wyższych uczelni i ław szkolnych szli ginąć na polu walki. Nie ona wydierała ich matkom, żonom i dzieciom, lecz oni jej szukali.

Dziwny rok, pamiętny rok, wielki rok.

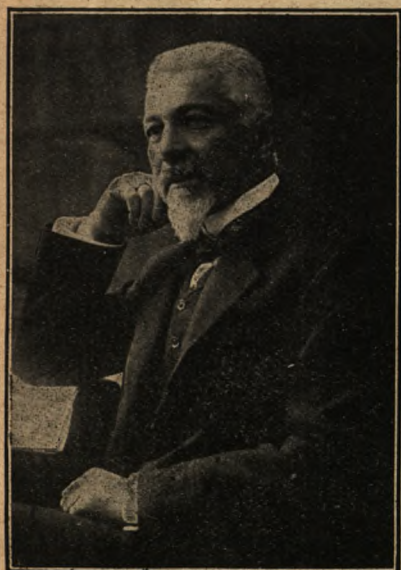
Wielki, bo miłość do ojczyzny objęła wszystkie

polskie serca, i płonęły one zgodnym i wspaniałym ogniem poświęcenia i oddania dla kraju. Kto czuł się Polakiem, oddawał w tym roku wszystko na ratunek ojczyzny. Biura werbunkowe odrzucały całe szeregi ochotników ze względu na ich zły stan zdrowia, lub wiek nieodpowiedni, zgłaszali się bowiem siwi staruszkowie i nieletnie dzieci, — a pomimo to armja ochotnicza tworzyła się jak burza.

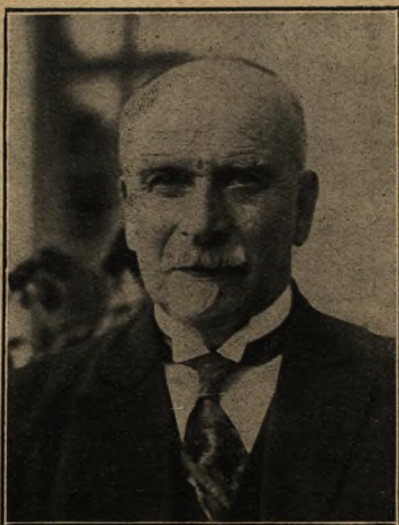
Nikt nie pytał o zabezpieczenie swej rodziny. Rzucano warsztaty pracy i porrywano za broń. Matki oddawały swych synów, żony mężów, dziewczyny kochanków z rozpaczą w sercu i z uśmiechem na ustach. Uchylający się od walki z wrogiem zasługiwał na podłe imię tchórza.

Wielkość polskiej duszy triumfowała.

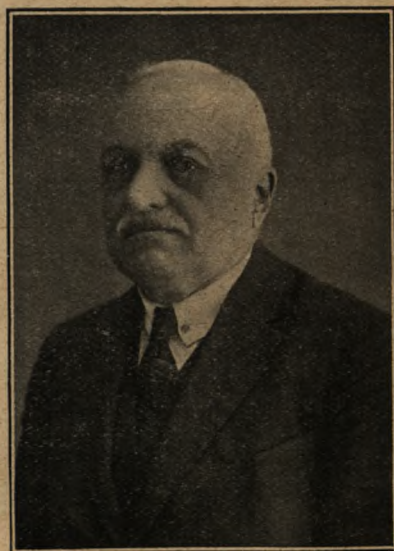
Pamiętny, bo, wobec niebezpieczeństwa przysło-



Ś. p. Stanisław Pfeiffer. Jeden z najwybitniejszych przemysłowców polskich, senior rodziny mieszczańskiej st. m. Warszawy zmarł 13. stycznia 1929 roku.



Ś. p. Wincenty Bogucki, dr. medycyny, zasłużony obywatel i działacz społeczny, człowiek głębokiej wiedzy i prawego charakteru, wice-prezydent st. m. Warszawy, zmarł w miesiącu lutym r. b.



Ś. p. dr. Kazimierz Wędrychowski, jeden z najofiarniejszych i najbardziej lubianych lekarzy stolicy, który długie lata pracował wśród najuboższej ludności Warszawy, zmarł 9 stycznia 1929 roku.

wiowa polska partyjność zginęła bez śladu. Zapomniano o stronnictwach i wstępowano do armji.

Dziwny, bo, gdy na zachodzie głoszone pewny upadek Polski, w Moskwie zaś stawiano bramy tryumfalne na przyjęcie dowódców, przybyć mających z wieścią o upadku Warszawy, — w żadnym polskim sercu nie zagościła myśl o przerwaniu walki, o kapitulacji.

Nowopowstająca, wyczerpana długą okupacją i doszczętnie zniszczona Polska, tocząca walkę z wielokroć potężniejszym od niej wrogiem, w zamęcie bitew, wśród huku armat i pożogi wsi i miast w duszy Wodza Narodu śmiała myśleć o zwycięstwie.¹

Dziwny zaiste rok.

Lecz i kosztowny, bo bardzo wielu z tych najdroższych Ojczyzny synów, co w pierwszych szeregach ostrzami swych szabel i bagnatów w krwawych walkach rozstrzygało o zwycięstwie, — nie wróciło do domów. Rozrzuceni po całej ziemi polskiej śpią teraz ci chym snem po krwawym swym trudzie.

Ich to w pierwszym rządzie zasługą chwała odniesionego zwycięstwa. Im zawdzięczamy możność oglądania rozkwitu potęgi Polski. Oni swem życiem ofiarą stworzyli podstawy niepodległego bytu Państwa.

Niech śpią w pokoju! Niech polskie słońce złoci ich mogiły aureolą chwały. Niech wiatr przynosi im zapachy polskich łąk i łąk, w obronie których dali swe życie, zaś cały naród cześci ich, jako swych zbawców i twórców odrodzonej Ojczyzny.

* * *

W dniu 4 sierpnia 1920 roku wyruszył z Kalisza na front świeżo sformowany 203 ochotniczy pułk ułanów. W pułku tym służyli, jako ochotnicy, ziemianie z Kaliskiego, Kolskiego, Wieluńskiego, Kutnowskiego i Łęczyckiego. 7 sierpnia przybył pułk do Ciechanowa, 8-go zaś stoczył swą pierwszą walkę z czwartą armją bolszewicką pod Ciechanowem. Walka była nierówna i bardzo ciężka, gdyż przeciwko jednemu świeżo sformowanemu pułkowi ułanów występował korpus kawalerji Gaja Chana. To też rezultat jej był dla 203 pułku ułanów opłakany. Osaczony przez masę wojsk bolszewickich w Dzboniu, 3-ci szwadron został prawie doszczętnie zniesiony. Straty poniosły również szwadrony pierwszy, czwarty, oraz szwadron techniczny. Pomiędzy Przedwojem i Opinogorą szarżował pułk dwukrotnie dla wyrwania z toni zagrożonego zupełnem zniszczeniem trzeciego szwadronu. W rezultacie, po uporczywej obronie, zmuszony jednak został do wycofania się z Ciechanowa ze znacznymi stratami.

W dniu 10 sierpnia wykonał pułk atak na Ciechanów i zdobył wielu jeńców oraz kilka karabinów maszynowych, w dniu zaś 15 sierpnia, na skutek udanego wypadu na tyły nieprzyjacielskie, zdobył przejściowo Ciechanów.

Aż do końca sierpnia 1920 r. pozostał pułk w okolicach Ciechanowa, biorąc udział we wszystkich

ważniejszych bitwach, prowadzonych na tym odcinku przez V-tą polską armję.

Straty pułku w zabitych i zaginionych bez wieści wyniosły około stu ludzi.

Na pamiątkę walk powyższych oraz ku uczczeniu pamięci poległych kolegów ufundowała Korporacja Ochotników b. 203 pułku ułanów w Przedwojewie pod Ciechanowem, t j. w miejscu pierwszej bitwy pułku,



S. p. dr. Józef Wybicki, Starosta Krajowy Pomorski, b. Minister b. dzielnicy pruskiej, b. Komisarz Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku, Komandor orderu Polonia Restituta z gwiazdą, Kawaler Krzyża Virtuti Militari, Kawaler Krzyża Rycerskiego św. Grzegorza i Krzyża orderu Organizacji Pomorskiej, zmarł 28 kwietnia 1929 roku.

pomik, którego poświęcenie odbyło się w sierpniu 1922 roku.

Pomnik wykonany został na wzór odznaki Korporacji ochotników b. 203 p. uł. i w górnej swej części nosi napis: "Pro patria in periculo", w dolnej zaś części: "Pamięci 203 Ochotniczego Pułku Ułanów, wiernych synów swej ziemi, poległych w jej obronie r. 1920".

Opiekę nad nim powierzono kolegom — ziemianom, zamieszkałym w okolicy Ciechanowa.

Tadeusz Morysiński

OFIAROM OBOWIĄZKU



Ś. p. post. Gutt Tadeusz

swych towarzyszków. Szlak obowiązku usiany jest 426 mogiłami żołnierzy-policjantów, co obowiązek swój spełnili do końca, aż do ofiary ze swego życia. W ciągu 10-ciu lat swego istnienia, 426 ofiar złożyła policja państwowa na ołtarzu obowiązku, na ołtarzu dobra powszechnego. Hekatomba, godna należytej pamięci i oceny. Jedenasty rok jej istnienia wydarł nowe ofiary z granatowych szeregów. Znow 7-miu granatowych żołnierzy opuściło swe szeregi, by już do nich nie powrócić więcej. Śmiercią bohaterską od listopada 1928 r. do listopada 1929 r. zginęli:

- Ś. p. posterunkowy Bamber Ludwik
- Ś. p. starszy posterunkowy Bączkowski Józef,
- Ś. p. posterunkowy Dolata Michał,
- Ś. p. posterunkowy Gutt Tadeusz,
- Ś. p. posterunkowy Jaksoniak Antoni,
- Ś. p. posterunkowy Matuszewski Bronisław,

cy i troskliwej opieki lekarskiej, po ośmiodniowych męczarniach ś. p. Bamber zakończył życie w szpitalu Czerwonego Krzyża w Gnieźnie.

Ś. p. st. post. Bączkowski pełnił służbę na posterunku Iłowo, powiatu Sochaczewskiego, wojew. Warszawskiego. W dniu 8 sierpnia, udawszy się w obchód służbowy, spotkał na szosie pod wieczór jakiegoś osobnika w mundurze wojskowym, jak się później okazało — Józefa Osińskiego, dezertera ze Szkoły Gazowej na Żoliborzu.

Mając słuszne powody do przypuszczania, iż napotkany policjant nie omieszką go ująć, rzucił się niespodzianie na niego, powalił na ziemię i w czasie walki wyrwał bagnet, którym następnie zadał dwa ciosy powyżej łopatki. Ciosy okazały się fatalne i ś. p. st. post. Bączkowski wkrótce życie zakończył.

Straszną śmiercią zginął ś. p. post. Dolata z post. Swarzędz pod Poznaniem. Udawszy się w obchód, napotkał złodziei, kradnących ryby ze stawu, będącego własnością prywatną. Przystąpiwszy



Ś. p. st. post. Bączkowski Józef

Ś. p. posterunkowy Wawrzyniak Michał.

Ich pamięci chcemy poświęcić te słowa parę, by utrwalić w pamięci współobywateli tę krew ofiarną, którą przelali dla dobra publicznego.

Ś. p. posterunkowy Jan Bamber, z posterunku P. P. w Trzemesznie, pow. Inowrocław, delegowany wraz z kolegami, celem wylegitymowania podejrzanego osobnika, znajdującego się w miejscowej gospodzie, zatrzymał się w korytarzu, gdy do izby weszli dwaj inni policjanci w ubraniu cywilnym, celem ustalenia osoby podejrzanego. Nieznajomy, podając się za Jana Wolskiego, zaniepokojony wejściem dwóch naraz osób, tknięty widocznie przecuciem, iż są to policjanci, nie mając oczywiście czystego sumienia, zamierzał czemprędzej opuścić lokal. Uchyliwszy drzwi i ujrawszy ś. p. Bambara w mundurze policyjnym, błyskawicznie dobył rewolweru i dwoma strzałami ranił go w lewą pierś powyżej serca. Pomimo natychmiastowej pomo-



Ś. p. post. Dolata Michał



Ś. p. post Matuszewski Bronisław

do przestępców celem wylegitymowania, został przez nich pochwycony, obezwładniony i przemocą zepchnięty w nadbrzeżny muł. Nieprzytomnego, sprawcy, których, jak się okazało z pozostawionych śladów, było trzech, pozbawili życia przez uduszenie. Ofiarę skrytobójczego mordu znaleziono następnego dnia pod mostkiem w odległości 40 m. od miejsca zbrodni.

Nie mniej tragiczną śmiercią zginął ś. p. post. Gutt Tadeusz, z posterunku P. P. w Gwoźdźcu, pow. Kołomyja, który, biorąc udział w obławie na bandytów, ukrywających się w okolicach Winogradu, padł podczas akcji, rażony kulą bandycką prosto w serce.

Z rąk bandytów i to tych samych, zginął również ś. p. post. Jaksoniak Antoni. Wysłany na służbę patrolową, przechodził po północy koło zabudowań w Horodence, w cieniu których ujrzał jakieś podejrzane postacie. Na pytanie „kto tam“, zagrzmiąły strzały bandytów, od których ś. p. Jaksoniak odniósł rany brzucha poniżej pasa. Jak się później okazało, sprawcami strzałów byli ci sami bandyci: Knihinicki i Triszczuk, z których rąk zginął ś. p. post. Gutt. Ranny Jaksoniak doczłogał się jeszcze do najbliższej zagrody, gdzie mu została okazana natychmiastowa pomoc lekarska. Lecz nie pomogły zabiegi, nie pomogła operacja, dokonana po niezwłocznym przewiezieniu do Lwowa. Śmierć nieubłagana wyrwała go z granatowych szeregów.

Śmiercią skrytobójczą zginął również ś. p. post. Bronisław Matuszewski z posterunku Rogienice, pow. Kolneńskiego. Będącego w patrolu, ujrzeni na szosie złodzieje, którzy nocy tej okradli jednego z gospodarzy pobliskiej wsi i z łupem powracali z wyprawy. Obawiając spotkania się z policjantem, korzystając

z ukrycia w przydrożnych krzakach, celnym strzałem w skroń położyli ś. p. Matuszewskiego trupem na miejscu.

Nie mniej tragicznie zginął ś. p. post. Michał Wawrzyniak z posterunku Dobrzec, powiatu Ostrowskiego w województwie Poznańskim. Wracając w południe ze służby na przejściu granicznym, wezwany został przez właścicielkę miejscowej gospody, celem wylegitymowania jakiegoś podejrzanego osobnika, który nocował w tej gospodzie. Ś. p. Wawrzyniak, wszedłszy do lokalu, wezwał podejrzanego do podniesienia rąk, zrewidował go, poczem, wobec niemożności ustalenia identyczności osoby legitymowanego, wezwał go do udania się na posterunek. Osobnik ten w czasie rewizji trzymał w lewej ręce portfel, bowiem w momencie wejścia post. Wawrzyniaka szykował się do uregulowania rachunku za spożyte w gospodzie jadlo, pod nim zaś rewolwer, który błyskawicznym ruchem przeniósł do prawej ręki i dwukrotnie wystrzelił w pierś Wawrzyniaka. Śmierć nastąpiła momentalnie. Morderca zbiegł i ukrył się w pobliskim stogu, lecz dostrzeżony przez uczestników pogoni, oddawszy trzy strzały, z których jeden zabił znajdującą się w pobliżu kobietę, popełnił samobójstwo.

Tak zginęły tegoroczne ofiary obowiązku.

Wszyscy polegli, jak żołnierze, wierni swej przysiędze, wierni swym obowiązkom.

Niechaj ta ziemia ojczysta, w służbie której oddali to, co mieli najdroższego, — będzie im lekką.

Niechaj w sercach współobywateli powstanie trwały pomnik wdzięczności dla tych, którzy życie swe oddali w obronie bezpieczeństwa ich życia i mienia.

Część pamięci ofiarom obowiązku!

J. S.

Kapitan Stanisław Sław-Zwierzynski

Dowódca I baonu 5 p.p. I Brygady Leg. Polskich, zginął dn. 4 lipca 1916 roku. Po śmierci odznaczony orderem „Virtuti Militari“ IV klasy.

Sław — krótki, urwany okrzyk, proste żołnierskie zawołanie. Z wrzasku i ukropu bitewnego lecący dźwięk. Sław — kapitan, wiary starej ukochanie, żołnierzaków duma. Sław — wedet hasło i odzew, ataku pod Stowyrzozem zwycięski krzyk.

Żołnierzem na kresach się urodził (Brześć Litewski 13 maja 1892 r.). Wolę dziką, bezwzględna wobec siebie i innych odziedziczył i w rozkazywaniu, jak klingę wyostrzył. Oczami i słowem do posłuchu najoporniejszych nawet naginał. W szkole realnej w Białymstoku pamięć i mózg ćwiczył, do matematycznych i geografii szczególnie się przykładając. Na jednej ławie z ś. p. ppłk. Nilskim-Łapińskim i z d-cą plutonu w swoim baonie, ppor. Aleksym Lutym-Nehringiem siedział, z nimi na politechnikę Lwowską chodził i w Związku Strzeleckim u Komendanta

J. Piłsudskiego i Szefa Sosnkowskiego terminował. I z Lutym na bagnach pod Kościuchnowką poległ. Jeden z najzdolniejszych uczniów Szefa Sosnkowskiego, oko w głowie dowódcy 5 p. Leg., dziś generała Berbeckiego.

Drobny, czarniawy, dwudziestodwuletni oficer w długich spodniach, rzemykiem przepasany, z rewolwerem u boku stanął w połowie sierpnia 1914 r. w Jędrzejowie przed kompanją Kostka Biernackiego i cieniem głosem krzyknął „baczość“. Nie zdążyli się jeszcze chłopcy uśmiechnąć złośliwie, gdy w jednej chwili stanowczy dźwięk komendy ujął wszystkich w rzyty posłuchu. Odtąd w ciemnych oczach kapitana nie ujrzał żołnierz nic, prócz bezwzględnej woli i stanowczości. Należy tak zrobić! — to forma, w jakiej dyktował sobie i kompanji rozkazy. Żadnych wahań,



Ś. p. post. Wawrzyniak Michał,
ofiara obowiązku z roku 1929.

żadnych rozstrząsań nie można było żywić. Mózg ciągle ćwiczony dawno rozważył i sprecyzował zadanie, nim ujął je w ostateczną formę komendy. Gdy raz młodym oczom zawierzył, szedł żołnierz za ich dzi kim błyskiem i dźwiękiem rozkazu na kraniec świata po sławę i śmierć.

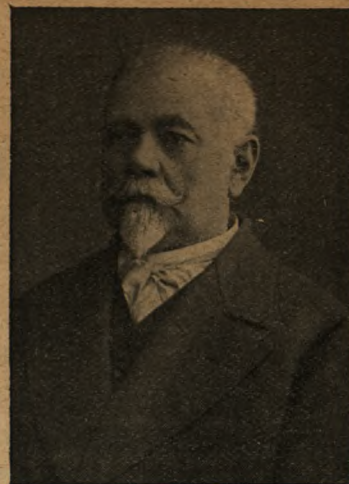
Jednak — opowiadają — było pod szarą kapitańską bluzą serce miłujące dla swoich. Gdy pod Kielcami trzech na dysenterję legło, przychodził kapitan o zdro wie pytał, jak siostra usługiwał. Odjeżdżających z po la bitwy rannych serdecznie ścisnął i żegnał. Kar ża dnych nie stosował. Nie mogła zająć potrzeba. Raz je no kompanję którąś ukarał za zjedzenie porcji rezer wowych stójką kilkugodzinną z próżnymi puszkami konserwowymi w rękach.

Po przejściu Wisły pod Ostrowcami (wrzesień 1914 r.), gdy kompanja chrzest brała w ogniu karabi nowym i artyleryjskim, Sław zachwycił „spłoszoną“ pierwszym ogniem wiarę spokojem i pewnym kierownic-

twem. I potem nieraz uspakajał rekrutów młodych, przechadzając się z lornetą w ręce w najzjadliwszym ogniu. Wyczytał linję, wyszukiwał zasłony, przykazu jąc kryć się i okopywać. Z brawurą poprowadził wściekły atak na Swojków (maj 1915 r.), zabranie m dwóch karabinów maszynowych ukoronowany. W awan gardzie gnając, zaczynał bitwy pod Majdanem Kra sieńskim, pod Kamionką i Raśną, gdzie po nieprzes panej nocy, gdy tylko Moskale cofać się zaczęli, pa trolami natarł.

Bataljon piąty już pod Laskami (22—27 paździer nika 1914 r.) po rannym Karasiewiczem objął i pewną ręką aż na Podhale prowadził. Pod Stopnicą (27 list. 1914 r.) podczas odwrotu bataljonu, gdy z dwoma żołnierzami na patrol ruszył, w ogień bliski się dostał. Rannego w kolano z pod kul żołnierze unoszą. Po trzech już tygodniach zjawia się w Lipnicy Murowanej i komendę nad czwartym bataljonem po por. Fr. Pęk szycu-Grudzińskim obejmuje, kapitanem mianowany. By po Grudzińskim sercami żołnierzy zawładnąć, trzeba niecodziennymi cnotami zajaśnić, ojcowską opieką ba taljon otoczyć, dołączyć twardą nie jeden, nie dwa mie siące na barkach pospólnie z kolumną szarzą, w bi twach i marszach przepracowaną dźwigać i nieść. Ka pitan Sław prowadził bataljon czwarty — pierwszym piątego pułku strzelców mianowany — do śmierci.

Noce i dni na odpoczynku pierwszej brygady Legjonów w Kętach (luty 1915 r.) spędza przy stole nad rachunkami i raportami. Administrację całą w swe ręce ujmuje. Nie dziw, że bataljon pierwszy najlepiej odżywiany, że stać go w Kętach i w okopach nad Nidą (marzec, kwiecień 1915 r.) na wspólne biesiady i zabawy za oszczędzone pieniądze. Godziny mu le cą na wydawaniu przepisów, na tłumaczeniu i odbija niu na hektografie regulaminów, na czytaniu podręczni ków wojskowych i nauce języka niemieckiego. Urzą dza pogadanki i wykłady. Sam uczy sygnalizacji, kie ruje ćwiczeniami bataljonu. Codziennie obejmuje ko mendę nad innym plutonem i przez godzinę conaj-



Ś. p. Piotr Adamski, weteran 1863 r.,
przemysłowiec i obywatel, pierwszy
założyciel zakładu pogrzebowego w
Warszawie zmarł 25.IV. r. b.

mniej ćwicz, by — jak powiadał — poznać stopień wykształcenia plutonów i każdego żołnierza. Świetną, niezawodną miał pamięć: każdego znał w bataljonie, imienia ani nazwiska raz zasłyszanego nigdy nie zapo mniał. Rozkaz każdy musiał być spełniony, gdyż ka pitan po kilku nawet dniach niespodzianie się zja wiał i drobiazgowo sprawdzał. W okopach nad Nidą i w rok później pod Kościuchnowką po nocach odcinek przebiega, placówki sprawdza, nad bataljonem czuwa. Rowy ciągle ulepsza, najnowsze techniczne urządzenia zaprowadza. Każdą wyniosłość bada, linję prowadzi i odległość mierzy. Miejsca zagrożone ka rabinami maszynowymi grodzi, ogniem flankowym wzma cnia. Pozycja pierwszego bataljonu 5 p. Leg. nad Styrem staje się fortem niezdobytym, dopiero po prze łamaniu stanowiska sąsiadów opuszczonym. Sumien ny i drobiazgowy, snu sobie skąpiący, kapitan od pod-



Ś. p. ppułk. dr. Adolf Maciesza, poseł na Sejm, szef biura Ka pitalu orderu „Virtuti Militari“, zmarł 30 czerwca 1929 roku.

władnych żąda tej samej sumienności i pracy. Wszystkie raporty kompanijne przegląda i kontroluje, za każdy szczegół porachunku od sierżantów i oficerów wymaga.

Po całodziennym marszu w awanardzie często noc bezsenne spędza, rozstawiając na przestrzeni kilku kilometrów placówki i po kilkakroć obchodząc je sam bez adjutanta, bez jednego żołnierza.

Sławą zabłysnął wśród obcych pod Stowygorem w dniu 1 października 1915 r. Detaszonowany z Kółek, dnia poprzedniego prowadził batalion odwiecznymi lasami na podstawie mapy niedokładnej i kompasu na miejsce przeznaczenia, na polankę do osiemnastej brygady kawaleryjskiej. Tu batalion rozbija namioty i na noc się rozkłada wokoło kilku chałup. O świcie Moskale przerywają niedaleką linię i uderzają na polankę. Sław zrywa namioty i budzi z ordynansem batalion już pod kulami. Rzuca się natychmiast z dwiema kompaniami do kontrataku — dwie pozostawia w rezerwie — odbija baterję armat, sześć karabinów maszynowych i bierze jeńca. Roznosi trzeci batalion szesnastego pułku strzelców syberyjskich.

Batalion był mu rodziną, brygada światem całym, wojna żywiołem, w którym najszerzej prężą się ramiona, głęboko i swobodnie piersi oddychają, duszę entuzjazm ponosi i w oczach błyskawice się zapalają.

Dwa tylko razy w ciągu całej wojny opuszcza swoich na dwutygodniowy urlop z Leszniewki, gdzie batalion na odpoczynek zapadł, dwu żołnierzy ze sobą zabiera — takich, którzy się najdłużej w linii dochowali. Zawozi jednego do Przemyśla, drugiego do Lublina i sam wpada do Warszawy, by rodzinę odwiedzić. Wracając, wstępuje po chłopców. I po raz drugi oddalił się, gdy na piersi zapadł i gdy go coraz silniej kaszel uporczywy atakował. Ulega namowom lekarzy i do szpitala dywizyjnego wyjeżdża. Po czterodniowym leżeniu, z kaszlem i gorączką tą samą do batalionu wraca.

Po kilku miesiącach względnej ciszy na Polesiu nad Styrem, rano 4 lipca 1916 r. wróg rozpoczyna ogniem huraganowym zasypywać Górę Polską i odcinek pierwszego batalionu 6 p. Leg. pod Kościuchówką. Sław ożywia się. „Wreszcie zaczyna się wojna”: — z temi słowami na ustach opuszcza ziemiankę, przebiega wśród kurzu i dymu pękających granatów okopy, zjawiając się zawsze w miejscu, gdzie najdziksza burza szalała. Kieruje naprawą zniszczonych umocnień. W chwilach najgroźniejszych staje na wysuniętych placówkach, zarządza wysyłanie patroli i łączników. Gdy Moskale o zmierzchu wpadli już w druty, a na lewym skrzydle por. Hąjec bagnetem wyrzucał wroga z okopów, Sław kieruje obroną, biegnie w zagrożone miejsca, rzuca granaty ręczne, telefonicznie odbiera meldunki z dalszych kompani i wydaje rozkazy.

Pod wieczór zabrakło ładunków. Połączenie telefoniczne z pułkiem przerwane. Wysyła ordynansów. Nie mogąc się ich doczekać, pcha adjutanta, ppor. Rowckiego. Ten przynosi wiadomość, że odcinek na prawo od batalionu przełamany, a Moskale otoczyli już kom-

panję por. Czernego — Szwarzenberga. Wypada na okopy z rewolwerem, odbiera raport od por. Czernego, który z garścią żołnierzy zdołał się przebić i, gdy wróg masami wtłaczał się już w ganki i rowy łączące, zarządza odwrót. W kontrataku, poprowadzonym w stronę Lasku Polskiego, na środku mostu kula ugodziła go w lewą pierś. Zatoczył się bezwładnie. Porwali go ppor. Guzowski i Stefański w ramiona i podnieśli, przedzierając się przez czerń moskiewską i odstrzelując z rewolwerów. Nagle pada Busse—Guzowski, ranny w głowę, a Stefański słańc się poczyną. Kula przebiła mu pierś i zdruzgotała łopatkę. Biegących Moskali rozkazem wita — wszak był rezerwowym oficerem rosyjskim. Stają posłusznie. Dwóch rzuca karabiny i odnosi rannego podporucznika do Lasku Polskiego, na plac opatrunkowy 5 pułku. Wedle zeznań ppor. Stefańskiego w ramionach przyjaciół kapitan skonał. W nocy wysłany patrol na bagna pod pozycję pierwszego batalionu nie mógł dotrzeć do miejsca, gdzie leżał Sław obok ppor. Guzowskiego.

Przyjaciele długo nie mogli uwierzyć, że kapitan zginął. Żołnierze przez szereg dni i nocy łudzili się, że o jakiejś godzinie przywlecze się Sław do swego batalionu, że przyniesie go tam niespożyta moc i nie ludzka energia, która zaginać nie mogła, niewyczerpana nigdy wola i hart, z jakim noce bezsenne, miesiące całe stał z batalionem swoim na rubieży Rzeczypospolitej, pozycję codziennie umacniał i czuwał.

Żołnierz prawdziwy, kresowy żołnierz, z tych, którzy zginąć nie mogli od kuli, żyją w legendzie i wrócą kiedyś do Ciebie, Wodzu nasz kochany. Wychowałeś, rzemiosła drapieżnego wyuczyłeś i na łów puściłeś. Poleciał w obłoki słonecznym szlakiem księcia Sułkowskiego z wiarą, że jedynie taki szlak wiedzie do Polski.

Stanisław Falkiewicz.

Ś p. Stanisław Niewiarowski



urodzony w r. 1882 w majątku Jaślików, woj. Lubelskie. Ukończył średnią szkołę w Lublinie, wyższe studia w Uniwersytecie Warszawskim. Pracował ostatnio w Banku Zjednoczonych Ziem Polskich w Warszawie na stanowisku prokurenta banku. W r. 1920 dn. 10 lipca wstąpił w szeregi armii ochotniczej do 201 p. p. Uczestniczył w kilku walkach, a między innymi walczył

w krwawym boju pod Surazem, gdzie 201 p. p. przeszedł t. zw. „chrzest bojowy”. W odwrocie pod Ostrowem Łomżyńskim dnia 3 sierpnia 1920 roku w walce w lesie zginął bez wieści.



Ś. p. Łoluś (Zygmunt Karol) Płoszko lat 15-u, uczeń kl. VII gimnazjum Kulwiecia, ochotnik — harcerz z pułku 236, zginął w obronie Warszawy podczas inwazji bolszewickiej we wsi Osów, pod Rembertowem, ranny w serce. Pochowany na wojzkowym cmentarzu obok kapitana Matarewicza, Haliny Szybowskiej i Zygmunta Müllera. W pułku swym znany jako Łoluś — grajek. Miał duży talent muzyczny. Był uczniem klasy fortepianowej na wyższym kursie w Konserwatorium. Od 6—ciu lat życia koncertował wielokrotnie i akompanjował swę matkę, znanę skrzypaczkę. Wróżyć mu wielką przyszłość. Pierwsze lata wojny spędził z rodzicami na Kaukazie, w mieście Baku. Tam nie przestawał marzyć i śnić o Polsce wolnej. — Założył z Jerzym Jęzewskim drużynę harcerską



Ś. p. Julian Fałat, artysta wielkiej miary, sława malarstwa polskiego, zmarł w 76 roku życia 10 lipca 1929 roku.

— polską i uczył się w ten sposób rzemiosła wojennego. Całą duszą rwał się do Polski i podniecał w wysiłkach w tym kierunku rodziców i brata.

Powróciwszy z najwyższym trudem i w okropnych warunkach podróży do Polski, odrazu, pomimo młodych lat, stanął w szeregach walczących za Ojczyznę. — Zginął z uśmiechem na ustach.



Ś. p. Bolestaw Funkiewicz urodził się w Warszawie w r. 1876. — Po ukończeniu gimnazjum wyjechał na dalsze studia ekonomiczne do Wiednia, gdzie w roku 1899 ukończył Akademię Handlową. Następnie przebywał przez kilka lat w Paryżu, pracując w dziedzinie handlowo — przemysłowej. Pracy społecznej oddawał się z zapałem i za zasługi położone został nagrodzony „Medaille de Belfort“.

W roku 1905 wrócił do kraju i został wkrótce dyrektorem firmy B-cia Thonet, — fabryka mebli giętych, na którym to stanowisku pracował przez 20 lat, piastując jednocześnie stanowisko prezesa „Związku Wytwórców Mebli Giętych“ oraz członka Rady „Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa Handlu i Finansów“.

W czasie inwazji bolszewickiej stanął ochotczo do szeregów Straży Obywatelskiej, pełniąc służbę w Kadrowce 1 okręgu.

W 1922 rok. ś. p. Funkiewicz objął stanowisko skarbnika, a w 1926 roku godność wice prezesa Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów, kładąc nieocenione zasługi dla Towarzystwa i jego rozwoju. Na stanowisku tem trwał do swej śmierci.

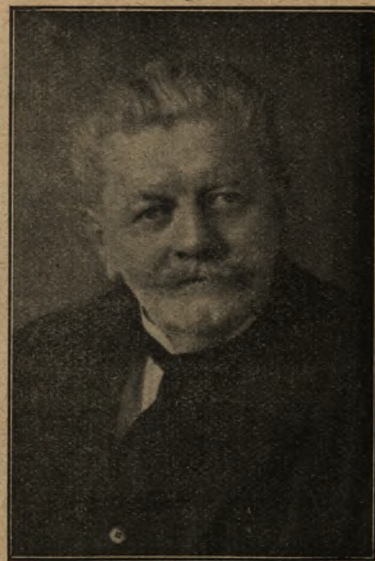
Zmarł w 52 roku życia dn. 23 lutego 1928 roku w Warszawie.

Zakład pogrzebowy Leona Sawнора
Plac 3 Kżyży 14, tel. 24-93 i 525-14.



Ś. p. Karol Wadołkowski urodzony w Warszawie r. 1893 dnia 12 sierpnia. Po ukończeniu szkół, w 1914 r. wstąpił na uniwersytet — wydział hist.-fil. w Dorpacie W. r. 1912 wstąpił do Związku Strzeleckiego w Warszawie, gdzie przeszedł szkołę oficerską, co pozwoliło mu na uniwersytecie w Dorpacie założyć wśród tamt. kolonii polskiej oddział Związku.

Z chwilą zajęcia Warszawy przez Niemców w r. 1915 powrócił do Warszawy i zajął się organizacją t. z. bataljonu warszawskiego 1. B. L. P., w którym, jako sierżant, maszeruje na front nad Styr i Stochód. — W czerwcu 1916 roku został odkomenderowany z Legjonów do Polskiej Organizacji Wojskowej, gdzie, mianowany oficerem P. O. W., organizuje ruch zbrojny na terenie okupacji niemieckiej i austriackiej, będąc kolejno Komendantem Okręgów: Piotrkow-



Ś. p. Czesław Jankowski, zasłużony i znany publicysta oraz literat, honorowy prezes Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich, zmarł w 72 roku życia w październiku 1929 r.

skiego, Włocławskiego, a później szefem wydziału w Komendzie Naczelnej P. O. W. — Jednocześnie zapisał się na Uniwersytet Warszawski, unikając aresztowań przez zmianę nazwiska (Wadowski, Komorowski, Koziński) i miejsca zamieszkania.

Tak przetrwał do 1918 r., kiedy, podczas rozbrojenia Niemców w Warszawie, zajął na czele kompani ochotników fabrykę na Woli, a w niej 500 karabinów maszyn., które Niemcy reperowali.

W wojsku polskim, mianowany porucznikiem piechoty, wrócił do 1 p. leg. i tu przy zdobyciu Wilna został ciężko ranny 29. kwietnia 1919 r. W tymże roku w sierpniu

objął funkcję adjutanta. Następnie przeszedł do Naczelnego Dowództwa i tu w Sztabie ścisłym Nacz. Wodza brał udział w kampanji kijowskiej. Gdy w roku 1920 bolszewicy posuwali się w głąb kraju, złożył prośbę o przydział do pułku. 17 lipca 1920 r. otrzymał rozkaz formowania II batalionu 201 p. ochotn. piechoty i sam obejmuje dowództwo. Wśród niezliczonych trudów, z młodym, niedoświadczonym żołnierzem — ochotnikiem, brał udział w całym szeregu walk odwrotowych z pod Grodna. Na kilka dni przed rozpoczęciem ofensywy dn. 4 sierpnia 1920 r. zginął na polach wsi: Pęczrotka, Srebrna, Poproć (Ostrów Łomżyński), broniąc

się dzielnie z pozostałą garstką ochotników.

Ś. p. Karol Wądołkowski po śmierci swej został mianowany kapitanem. Posiadał krzyże: „Virtuti Militari” V klasy, 4-krotny „Krzyż Walecznych”, a za służbę w legionach otrzymał krzyż I Brygady za „Wierną Służbę”, oraz za służbę w P.O.W. „Krzyż P. O. W.”, jak również odznakę za „udział w walkach o Wilno”.

Pochowany w bratniej mogile 22 poległych na polach Pęczrotki; następnie przewieziono ciała poległych na cmentarz w Szumowie, gdzie koło Młodzieży Wiejskiej, ku uczczeniu ich, postawiło pomnik.

Zakład rzeźbiarsko-kamieniarski
A. Marcinkiewicz, Dzika 76a.

O pomnik ś. p. Ignacego Skorupki



Czas, miejsce, chwila, wyniosły ks. Skorupkę do godności bohatera narodowego. Pracował nieznanym, cichym, jeden z wielu. Szarpał się, dwoił i troił w wysiłkach: nie zawsze pomyślny wynik wieńczył pracę. Żywił na bohatera gorzał w nim od młodości. Ci, którzy go znali, świadczą o jego niepokonanej ambicji czynienia dobrze, niesienia pomocy otoczeniu, stawania się coraz lepszym. Ujrzawszy w snach młodzieńczych ideał doskonałości, ukochał męskiem, szczerem sercem czyny wzniosłe, szlachetne i starał się ich wcielić jaknajwięcej w życie.

Dwadzieścia siedem lat (1893 — 1920) jego życia, — to energiczna, wytężona praca. Gimnazjum, seminarjum duchowne warszawskie, studja w Akademii duchownej w Piotrogradzie w czasie wielkiej wojny uwieńczyły w r. 1916 święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Cieplaka. Wikariat i prefektura w r. 1918 w Łodzi, zastępstwo proboszcza w Ojrzanowie za Grodziskiem, urząd notariusza, kurji biskupiej i kapelana w Ognisku Rodziny Marji na Pradze, — były tylko dalszymi etapami niezmordowanej jego gorliwości. Każda chwila była wypełniana gorączkową działalnością. Ognisko Marji, szkoła Łebkowskiego, konsystorz,

kursy wieczorne w szkole Łebkowskiego, ciągle w rozjazdach, ciągle na posterunku. Głosił kazania u PP. Kanoniczek na pl. Teatralnym, u Panny Marji na Koszykach, na Kamionku i na Nowem Brudnie. W r. 1920 przypadły mu w udziale kazania pasyjne w katedrze. Wieczorami czytał dzieła treści teologicznej. Kształcił się dalej. Nie rezygnował z myśli uzyskania wyższych stopni akademickich duchownych.

Własnością, tajemnicą jemu tylko znaną, była jego zdolność przestawiania z młodzieżą, oddziaływania na nich w znaczeniu najszlachetniejszym. Był pod tym względem nieporównany. Nie był on powołany do pracy czysto naukowej, abstrakcyjnej: jego siła była w przestawianiu z młodą generacją. W jej otoczeniu żył i kwitnął. Bywał wtedy wymowny, przekonywujący, natchniony. Kochał młodzież instynktownie, z serca, z oddaniem się. Prowadził ją, urabiał, kształcił. Służba dla ojczyzny stała się jego pokarmem, rzeczą serca, nałogiem myśli, marzeniem, zestrzelającym w sobie wzniosły prometeizm. „Spełniajcie obowiązki sumienia” —



Ś. p. mjr. rez.
Dr. Tadeusz
Zwiłłocki,
zięć p. Prezydenta Mościckiego, dyrektor państwowej fabryki azotu w Tarnowie, Kawaler orderu Virtuti Militari, poczwórnego Krzyża Walecznych i Polski Odrodzonej, zmarł w 39. roku życia 15 kwietnia 1929 r.



Ś.p. Witold Konopka—Roland, syn znakomitego aktora, sam wybitny talent sceniczny, zmarł na skutek wypadku samochodowego w dniu 26 maja 1929 r.

Ś. p. Adam Zagórski, jeden z najwybitniejszych krytyków teatralnych, człowiek wysokiej kultury i prawego charakteru, zmarł przedwcześnie w pełni sił we wrześniu 1929 roku.



Ś. p. Ks. Arcybiskup Karol Hryniewiecki, arcybiskup lwowski, b. rektor Seminarjum duchownego w Petersburgu, b. biskup Wileński, zmarł w 88 roku życia, 14 kwietnia 1929 r.

wołał — „spełniajcie je w szlachetnym podporządkowaniu się ojczyźnie. Tem się rozwija serce, które kocha czynnie i nigdy w miłości nie zawiedzie. Więcej takich serc, a nowe zbudujemy życie.“

Kategoriami społecznymi i państwowymi myśląc, jakżeż strasznie odczuwać musiał grozę roku 1920; raz wraz zwracał się do władzy naczelnej o pozwolenie wstąpienia do wojska.

Zamianowany na usilną prośbę lotnym kapelanem garnizonu na Pradze, podjął twardą pracę. Ostatnie krwawe dni. Niepewne noce. Godziny za godzinami spędzane w koszarach, na dworcach, na słuchaniu spowiedzi żołnierzy na żegnaniu odchodzących na front. Wracał zbity, spracowany w późną noc, a czasem o 5 rano, do zakładu Ogniska Marii, kładł się na spoczynek i po półtorej, dwóch godzinach, zrywał się, odprawiał mszę dla sierot i znów podążał do swych żołnierzy. Dnia 31 lipca, w dzień 27-ych urodzin i imienin, przyjmując życzenia sierot Ogniska Rodziny Marii, mówił do zebranych zakonnic i dzieci: „Nie martwcie się, Bóg i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, nie opuści nas i ześle nam człowieka, jak ks. Kordecki, jak Joanna d'Arc we Francji. Człowiek ten stanie na czele armji, doda odwagi i nastąpi zwycięstwo. Bliskim jest ten dzień. Nie minie dzień 15-ty sierpnia, dzień świętej Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity!“

Bataljon 236, w którym było wielu ochotników, uczniów z jego gimnazjum, był jednostką bojową, z którą postanowił się nie rozstać. Noc z 13 na 14-ty sierpnia spędził z nimi w Osowie, pozycji, która dnia natępnego, dnia śmierci ks. Skorupki, miała być terenem szczególnie natarczywych ataków wojsk sowieckich. Od godziny 3 w nocy, po alarmie i strzałach, gotowano się do walki, która, prowadzona w gęstej mgle, zrazu toczyła się ze zmiennem szczęściem. Pięć razy powtarzał się atak i odwrót ochotników — uczniów w obrębie wsi i najbliższego otoczenia, 5 razy między godziną 5 rano a 2 po południu zrywano się, by wobec krwawych strat wycofać się na pewną metę. Już w pierwszym natarciu ks. kapelan Skorupka, z okrzykiem: „Za wiarę i ojczyznę, dzieci, na bagnety“ stanął przed idącą do szturm

tyraljerą. Wskazując lewą ręką nieprzyjaciela, mającego wychylić się z za mgły porannej, prawą niósł krzyż, szedł, jak dowódca, jak oficer linjowy, i, intonując „Serdeczna matko“, zagrzewał wzrokiem, gestem, całym sobą, ruchem bohaterki swej postawy, do ataku. Pada. Podnosi się i biegnie naprzód. W odległości 20 m. od wroga pada znowu, tym razem z górną częścią czaszki, oderwaną wybuchem kuli ekrazytowej. Odszukane zwłoki złożono w szpitalu Ujazdowskim. Leżał tam ks. Ignacy w prostej, żołnierskiej trumience. Twarz miał bladą, lecz uśmiechniętą. Policzek przebity, rękę przekłutą i w rękę krzyż. Uśmiechał się, leżał spokojny. Próżno próbowano zmienić sutannę i bieliznę: — pchnięcia bagnetu bolszewickiego wbiły je w brzuch, który był jedną wielką raną. Musiano zwłoki włożyć w nową metalową trumnę tak, jak je przywieziono z pobojuwiska.

Ma Warszawa obrońców. [Stoi przy dziale gen. Sowiński na Woli, książę Józef pod Raszynem rzuca się w wir walki. I niezwycone trwają pod Grochowem



Św. p. Aleksy Górnicki, urodzony w Krzemieńcu na Wołyniu w r. 1886, b. urzędnik Pol. K. P., walczyl pod Surazem, jako ochotnik 201 p. p., gdzie stoczono wielką bitwę i w odwrocie do Warszawy poległ 4 sierpnia 1920 r.



Ś. p. Witold Ostoja-Goreczyński, agronom, twórca legionów polskich po stronie rosyjskiej zmarł w sile wieku 27 sierpnia 1929 r.

szeregi. Chłopicki, Skrzynecki, Prądzyński. Olszynka! — Cały naród. Wszyscy najdzielniejsi, kwiaty pokoleń. Skromny ksiądz przyłączył się do nich. Z okrzykiem zachęty skonał w ataku, z krzyżem w ręku padł, rozpięty na polu walki praocjów.

Niechaj pomni Warszawa: w sobotę, dnia 14 sierpnia 1920, o świcie, zanim przeszła mgła, poległ w obronie Warszawy bohaterski kapelan ks. Ignacy Skorupka, z 8-ej dywizji piechoty.

Dnia 14 sierpnia 1930 r. w promieniach wschodzącego słońca powinien już lśnić spiżowy pomnik obrońcy stolicy kraju, ufundowany przez zobowiązanych do wdzięczności rodaków.

Dr. Stanisław Helsztyński.



Ś. p. Anna Thonnes. Dnia 5 września r. b. zmarła w Warszawie w wieku lat 90, ś. p. Anna Thonnes, właścicielka powszechnie znanego magazynu konfekcyjnego,

Ś. p. Anna Thonnes była postacią naprawdę nieprzeciętną, była jednym z najwznioślejszych typów kobiety — Polki.

W świetlanej postaci zmarłej skupiały się zalety umysłu i woli, których wyrazem była Jej owocna, wytrwała praca zawodowa, i zalety serca, które przejawiały się w miłości gorącej i ofiarnej dla rodziny i kraju.

Wychowana w tradycji zasłużonego rodu Kochanowskich, ś. p. Anna Thonnes wzbogaciła tę tradycję o jeden jeszcze wzór nieposzlakowanego, pełnego zasług i trudu żywota.

W czasie powstania 1863 r. ś. p. Anna Thonnes narażała swe życie, dając powstańcom schronienie i opiekę. W ciągu całego życia cicho, bez rozgłosu, czyniła wiele dobrego tym, którzy do Niej zwracali się o pomoc.

Ś. p. ks. dr. Feliks Puchalski, Dziekan Warszawy, rozstał się z tym światem 12/IX 1929 r.

Urodzony w pamiętnym 1863 r. w Warszawie, tutaj ukończył Akademię Duchowną, z której wyszedł ze stopniem Magistra Teologii. Zajmował różne stanowiska, od wikariusza w Łodzi i przy katedrze warszawskiej począwszy, do probostwa św. Antoniego, oraz profesury i wicerektoratu Seminarjów Duchownych w Warszawie i Kielcach.

Praca duszpasterska nie przeszkodziła czynnemu kapłanowi w studiach naukowych. To też broni swej tezy i otrzymuje w r. 1926, na Uniw. Warsz. stopień doktora teologii.

Od r. 1920., w dowód zasług, mianowany został kanonikiem Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej.

Kler warszawski stracił w zmarłym jednego z najświetlejszych i najwybitniejszych swych przedświadcicieli.



Ś. p. Kazimierz Głowczewski, właściciel znanego w Warszawie artystycznego zakładu litograficznego, zmarł w 37 r. życia 1/IX 1929 r. na skutek wypadku samochodowego.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
oraz
Fabryka trumien metalowych, dębowych i sosnowych.
STANISŁAW Witkowski
Warszawa, Leszno № 32
(w gmachu kościelnym).
Telefon № 340-64

ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI
A. KOCIELSKIEGO
Warszawa,
Powązkowska 30.

Ś. p. ks. senator Jan Albrecht. Zmarły urodził się w r. 1871, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1897. Wikariuszem był w Złakowie, Zgierzu i jednocześnie prefektem szkół w Łodzi przy kościele Matki Boskiej, następnie proboszczem nowej parafii Widzew pod Łodzią, prefektem gimnazjum męskiego w Łodzi. W r. 1919 był mianowany rektorem kościoła św. Marcina w Warszawie.

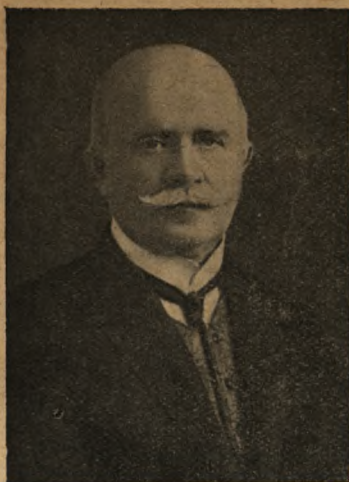
W 1919 r. otrzymał od Ojca św. krzyż „pro Ecclesia et Pontifice” w uznaniu wielkich zasług, położonych dla Kościoła. Mianowany tajnym szambelanem papieskim przez Piusa XI w 1925 r.; był kanonikiem honorowym Kapituły Warszawskiej.

Jako główny patron stowarzyszeń robotników chrześcijańskich, zapisał się w sercach tysięcznych rzesz. Był prezesem kasy pożyczkowo — oszczędnościowej robotniczej, inicjatorem i założycielem kooperatywy robotniczej na Żoliborzu „Nasze ognisko”, prowadził rozliczną działalność kulturalno — oświatową, organizując odczyty, konferencje, prelekcje, uroczystości i obchody narodowe, religijne i t.p. Zmarł 6.VII.r.b.

W zmarłym ruch chrześcijański — robotniczy traci nieodżałowanego kierownika i opiekuna.

Ś. p. ks. Józef Londzin. W Cieszynie Śląskim w kwietniu r. b. zmarł jeden z pośród najdzielniejszych i najofiarniejszych pracowników Śląska Cieszyńskiego, ks. Józef Londzin. Po skończeniu teologii był wikarym w Cieszynie. Od roku 1907 posłował, jako przedstawiciel Śląska do austriackiego parlamentu, potem od 1918 w polskim Sejmie, wreszcie jako senator Reczypospolitej Polskiej. Był jednocześnie burmistrzem miasta Cieszyna.

Zakład pogrzebowy Bronisławy Felksiak
Warszawa, Chłodna Nr. 21.



Ś.p. Henryk Gałczyński.

Urodzony 28 stycznia 1878 roku w Kaliszu, jako syn zasłużonego profesora kaliskiego gimnazjum, ś.p. Bronisława oraz Marii z Chrzanowskich, założycielki i b. właścicielki „Bazaru szkolnego” w Kaliszu. Od najmłodszych lat swoich stara się pod każdym względem naśladować godny przykład zasłużonych dla Kalisza i jego okolic rodziców swoich, po których odziedziczył wyjątkowe zamiłowanie i upodobanie do pracy społecznej.

Po ukończeniu szkół w Kaliszu, wyjechał do Petersburga, gdzie ukończył wydział prawny tamtejszego Uniwersytetu. Pierwszą praktykę adwokacką rozpoczął również na gruncie Petersburskim, jednak, mimo dużego wzięcia, w 1913 roku porzuca wszystko i powraca do rodzinnego miasta, któremu zamierzał oddać swe siły i zdolności.

Wypadki dziejowe pokrzyżowały jednak jego plany. Napad Niemców na Kalisz zmusił ś. p. H. Gałczyńskiego do opuszczenia rodzinnego miasta i powrotu przez Warszawę do Petersburga.

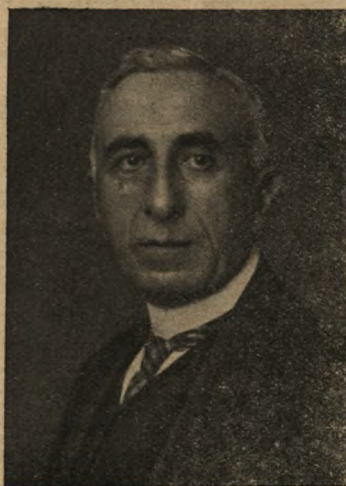
W czasie bytności w Petersburgu, ś. p. Gałczyński żywo interesuje się rozgrywanymi się wypadkami, przyjmując, według sił i możliwości, bezpośredni udział w życiu tamtejszej kolonii polskiej. Między innymi pracuje ofiarnie razem z małżonką w założonym przez matkę swoją, Marię Gałczyńską, oddziale Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny w Terjokach pod Petersburgiem.

W 1918 roku powraca do Warszawy i tu bardzo szybko zdobywa zaufanie szerokich sfer społeczeństwa, stając się ośrodkiem rozlicznych prac społecznych, zawsze o specjalnym, skryształizowanym, a przez Nieboszczyka umiłowanym celu, budzenia wspólności w działaniach,

ogniskowania rozproszonych sił, wzmacniania zagrożonych placówek.

Z pośród placówek, założonych bezpośrednio lub na podstawie opracowanych przez siebie statutów, na specjalne wyróżnienie zasługują: Spółdzielnia Spożywcza „Braterstwo”, której Zmarły był członkiem założycielem, oraz Pierwsze Towarzystwo Kąpieli Morskich. Towarzystwo powstało nie tylko z opracowanego przez Nieboszczyka statutu, ale przedewszystkiem przez wynalezienie i zakupienie, łącznie ze swym bratem, Ryszardem, pierwszorzędnym terenów Kamiennej Góry (pod Gdynią), dzięki czemu został utrwalony i zapewniony rozwój wzmiankowanego Towarzystwa, któremu do ostatniej chwili życia poświęcał ogrom swej pracy, jako jego radca prawny.

Wreszcie wspomnieć należy, że w 1920 roku, podczas najścia bolszewików, ś.p. Gałczyński był czynnym członkiem Komitetu Straży Obywatelskiej. I oto nieubłagana śmierć przedwcześnie wyrwała nam tego wyjątkowej wartości pracownika, który do wszystkich prac swoich wносił wysoki zmysł organizacyjny, zapał i wiarę. Zmarł 8 stycznia r. b. na gripę, osierocając żonę i troje nieletnich dzieci.



Ś. p. Fryderyk Jurjewicz. Dnia 21 lutego zmarł twórca i organizator hodowli koni w odrodzonej Polsce, ś. p. Fryderyk Jurjewicz.

Ś. p. Fryderyk Jurjewicz urodził się dn. 14. I. 1871 r. w Berszadzie na Podolu, gdzie już w bardzo młodym wieku administrował dużymi obszarami ziemi, prowadził jedną z największych gorzelni, szereg młynów i t. p.. Tam też zaprowadził stadninę koni pełnej krwi i pół krwi angielskiej. Przez szereg lat był honorowym sędzią pokoju w

swojem miasteczku, a od 1911 został obrany wiceprezesem Tow. Wyścigów Konnych w Warszawie.

W r. 1915 z rozkazu władz wojennych zmuszony był ewakuować konie stadne i wyścigowe do Rosji, czyniąc tam olbrzymie, a skuteczne wysiłki, celem ocalenia znacznej części polskiego konia zarodowego pełnej krwi.

Gdy Polska została wskrzeszona, ś. p. Fryderyk Jurjewicz przebył całą kampanję powrotu z Rosji do kraju i, w najcięższych warunkach, niejednokrotnie z narażeniem życia, przeprowadził w r. 1919 znaczną ilość, bo 252 koni pełnej krwi, które utworzyły w wyniszczonej wojnami Polsce fundament dla przyszłej hodowli konia szlachetnego.

Po powrocie do kraju, ś. p. Fryderyk Jurjewicz powołany został do służby państwowej polskiej w charakterze Naczelnika Zarządu Stadnin Państwowych, oraz wybrany na Prezesa Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce. Dnia 20 czerwca 1921 r. awansowany został na urząd Dyrektora Zarządu Stadnin Państwowych, zaś w r. 1926, po utworzeniu Departamentu Chowu Koni, został powołany w charakterze dyrektora tego departamentu.

Również w dziedzinie ustawodawstwa polskiego, dotyczącego hodowli koni, wykazał ś. p. Fryderyk Jurjewicz wielką inicjatywę, będąc twórcą trzech ustaw podstawowych: „O nadzorze państwowym nad ogierami i rejestracji klaczy”, „O wyścigach konnych” i „O państwowych Zakładach Chowu Koni i premjowaniu ogierów”.

Ś. p. Fryderyk Jurjewicz był człowiekiem wielkiego umysłu i serca. Był to rozum wybitny, jasny, niesłuchanie praktyczny i przewidujący. Odbiło się to najkorzystniej nie tylko na jego pracach fachowych, ale znalazło też wyraz w powoływaniu go na arbitra we wszystkich najzawilszych sprawach majątkowych, honorowych i t. p. Sąd jego był zawsze trafny i sprawiedliwy, to też w tej dziedzinie był niemal wyrocznią. Taktowny i delikatny, ale gdy trzeba — stanowczy i zdecydowany, posiadał nieprzeciętne walory charakteru i woli. Silna jego indywidualność nie знаła przeszkód w dążeniach do obranego celu.

Posiadał też rzadki u nas przymiot: — wytrwałość i niezwykłą konsekwencję w przeprowadzaniu swych zamiarów. Nadewszystko był to człowiek sprawiedliwy, zaś w pracy swej kierował się nie swym własnym interesem, lecz pracował i tworzył tylko pro publico bono.

Zawiadomienie

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić Sz. Klientelę, że

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ ANNA THONNES

egzystujący blisko 100 lat, po śmierci Najukochańszej Matki nadal prowadzić będziemy i polecamy się łaskawym względem Szanownej Klienteli

Z poważaniem

STEFAN I KALIKST THONNES

Warszawa, Traugutta 6, Tel. 31-03.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

SYLWESTER DAVID

(Dawniej B. Kamiński)

W WARSZAWIE, UL. **FOKSAL 21**,
TEL. **61-46**.

Firma istnieje od 1905 roku.

ZAŁATWIA POGRZEBY,
EKSHUMACJE, PRZEWOZY CIAŁ
Z KRAJU I ZAGRANICY,
MURUJE GROBY.

TRUMNY:
METALOWE, DREWNIANE.
WIEŃCE METALOWE.

Firma posiada własne samochody
pogrzebowe

**CENY UMIARKOWANE. ZAŁATWIAM ŚCIŚLE
NA CZAS UMÓWIONY.**

SKŁAD

Obrazów Świętych i Rodzajowych,
Książek do nabożeństwa
i przedmiotów dewocyjnych

Kasprzykiewicz i Szmakfefer

WARSZAWA

ulica Bielańska № 5.

EGZYSTUJE OD ROKU 1889.

FABRYKA TRUMIEN METALOWYCH
I DREWNIANYCH ORAZ PRZEDSIĘBIO-
STWO POGRZEBOWE

SEWERYN STANISZEWSKI

Warszawa

Jasna 13/15.

Telefony: 21-91 i 90-88.

Posiada na składzie duży wybór trumien, jak rów-
nież wieńcy, oraz własne karawany.
Urządza kompletne pogrzeby, przewozy i ekshuma-
cje zwłok.

KRAJOWA
FABRYKA ŚWIEC
H. MARENDOWSKI

Sp. z ogr. odp.
WARSZAWA

Skład fabryczny
Leszno Nr. 4. Tel. 27-14.
Konto czekowe P.K.O. Nr. 3.645.

POLECA

ŚWIECE STOŁOWE,
ŚWIECE KOŚCIELNE
wszelkiego rodzaju

1 WYROBY WOSKOWE

Firma egzystuje od 1896 r.

PRACOWNIA
RZEŹBIARSKO-
KAMIENIARSKA

JANA
SELWOŃA

NA BRUDNIE

ul. św. Wincentego 84.
Telefon Nr. 207-95.

z bramy cmentarnej
na prawo.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
i wynajem karawanów

przy fabryce trumien meta-
lowych i drewnianych

St. KOZŁOWSKIEGO

w Warszawie,

ul. Marszałkowska 141

tel. 279-22

Pierwsza w Kraju
Chrześcijańska Fabryka

Ozdób do Trumien

**KSAWERY
BUCZKOWSKI**

WARSZAWA

Chłodna 23, oficyna

Tel. 117-67

ZAKŁAD POGRZEBOWY J. PEŁCZYŃSKI WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 50

**TELEFONY: Biuro 10-39. Gabinet szefa Firmy A. Wiśniewskiego 420-99.
Mieszkanie szefa firmy A. Wiśniewskiego 430-56.**

Rachunek bież. Banku Gosp. Krajow. № 1848.

Rok założenia 1877.

Nasz najstarszy i najpoważniejszy zakład pogrzebowy Stolicy przeprowadza ze znaną sumiennością wszystkie czynności, wchodzące w zakres ostatniej posługi i grzebania zwłok. Ostatnio zakład przeprowadził i w dalszym ciągu na żądanie przeprowadza ekshumacje zwłok i przewożenie ich do grobów rodzinnych. Bez konkurencji wykonywujemy ten trudny i odpowiedzialny obowiązek na terenie Rosji Sowieckiej, skąd, mimo niewiarygodnie trudnych warunków pracy, zdołaliśmy ekshumować i wywieść, by oddać Ziemi Ojczyściej, licznych jej obywateli, bądź zmarłych, bądź poległych w walkach.



Zamieszczone zdjęcia ilustrują pracę firmy przy transportowaniu ekshumowanych zwłok rodaków z kościoła katolickiego w Kijowie. Obecnie, na skutek liczniejszych zgłoszeń rodzin zmarłych i poległych w Rosji o ich przewiezienie do Polski, odbędzie się pod specjalnym kierunkiem szefa firmy masowa ekshumacja zwłok w Rosji Sowieckiej i przewiezienie ich do różnych miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, co wpływa na znaczne obniżenie z tem związanych kosztów.

Firma posiada liczne listy dziękczynne i dowody uznania za wykonane przez siebie obowiązki.

**PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD POGRZEBOWY
O R A Z**

WŁASNA FABRYKA TRUMIEN METALOWYCH I DREWNIANYCH
Karawany konne i specjalny tabor samochodowy do przewozu zwłok

P. W. ŁOPACKIEGO

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 105 (Plac Zamkowy)

TELEFON 76-06 i 276-06

CZYNNE CAŁĄ DOBĘ

TELEFON 76-06 i 276-06

Liczne podziękowania oraz medale pamiątkowe, posiadane przez firmę, stanowią najlepszy sprawdzian jej wartości w spełnianiu trudnego i odpowiedzialnego obowiązku grzebania zmarłych. Nic też dziwnego, że najpoważniejsze pogrzeby powierzane są naszemu zakładowi pogrzebowemu, jak to przewiezienie prochów Słowackiego, Sienkiewicza, Nieznanego Żołnierza, pogrzeby Reymonta, Żeromskiego, Dunajewskiego, pułk. Lisa-Kuli oraz całego szeregu innych znanych i zasłużonych obywateli. Szczególniej zasłużyła się firma społeczeństwu ofiarą współpracą i staraniem przy ekshumacji i przewiezieniu zwłok Nieznanego Żołnierza do Warszawy, za co między innymi otrzymała specjalne podziękowanie od Komendy m. Lwowa.

Zakład pogrzebowy P. W. ŁOPACKIEGO zajmuje się ekshumacją i przewożeniem zwłok, nie wykluczając sprowadzania zwłok zmarłych lub poległych w walkach poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej. Na specjalne wyróżnienie zasługuje również fakt, iż zakład P. W. ŁOPACKIEGO pierwszy wprowadził w Warszawie samochody pogrzebowe i obecnie posiada siedem takich samochodów.

FIRMA ISTNIEJE OD 1904 roku.

Gotowe Ubiory Kościelne

Materje liturgiczne na sztandary i chorągwie, obrazy, galony, frendzle, chwasty i wszelkie przybory, oraz

Chorągwie i Sztandary

artystycznie wykonywa w własnych pracowniach

T. STRAKACZ i SYN

WARSZAWA, ul. Kapucyńska 1.

Ceny najniższe

Fabryka wyrobów bronzowych artystycznych,
Odlewnia figur i rzeźb

BRACIA ŁOPIENSCY

W WARSZAWIE

PRZY ULICY HOŻEJ Nr. 55 TEL. 17-89

MAGAZYN FABR. KRAKOWSKIE PRZEDM. 15 TEL. 21-90

wykonywa i posiada na składzie:

Ozdobne stylowe oświetlenia do elektryczności. Przedmioty Salonowe i Kościelne z brązu i srebra. Podarki okazyjne i nagrody sportowe. Części budowlane z brązu i ozdoby do pomników oraz wszelkie roboty według własnych i otrzymanych rysunków.

Jedyna w Polsce
Chrześcijańska

„Uniwersalna”

Wytwórnia artykułów
pośmiertnych.

J. Kacprzykowski

Warszawa, Chłodna 54,
tel. 173-88

ZAKŁAD

Kamieniarsko Rzeźbiarski

K. Kwieciński

Warszawa — Brudno

ul. Św. Wincentego 74.

Dom własny.

firma istnieje od 1909 roku

Zakład wykonykuje

wszelkie roboty

w zakresie kamieniarsstwa
wchodzące.

FABRYKA ŚWIEC

„P O L O”

Właściciel

Franciszek Hawliczek

Warszawa,

Czerniakowska 203

BEZKONKURENCYJNE

Świece kościelne

Świece stołowe

Świece nagrobkowe

Świece choinkowe

**ZAKŁAD
Św. WOJCIECHA**

właściciel

WŁODZIMIERZ TUR

Warszawa, Al. Jerozolimskie 23

Tel. 161-73. Konto P.K.O. 10.171

Poleca z własnej fabryki

Ołtarze, Ambony, Figury, Statuy
Statuetki, Złobki, Groby i Stacje
Męki Pańskiej, Figury ementarne,
Chrzcielnice, Kropielnice i Kropiel-
niczki, Kłęczniki, Ornaty, Kapy,
Chorągwie, Sztandary Baldachimy,
Obrazy, Szyby, Grawiury, Trans-
parenty, Obrazki, Mszały, Brew-
jarze, Kanony, Książki, Kadzidło,
Kwiaty, Latarnie, Lichtarze, Law-
terze, Żyrandole, Kielichy, Monstran-
cje, Kierce, Feretrony, Krzyże, Pa-
sje, Vota, Medaljoniki, Krzyżyki, Ró-
żance, Koronki, Okowy, Szkaplerze.

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD POGRZEBOWY

Egzystujący od 1859 roku

Mieczysława Adamskiego

w Warszawie, przy ul. NOWY ŚWIAT № 2 (Róg) tel. 25-14.

Fabryka trumien metalowych i drewnianych od najbogatszych do najskromniejszych. Specjalne samochody do przewozu zwłok i konduktów pogrzebowych, platformy (karawany) zwykle i najwykwintniejsze.

Fabryka, garaże i tabor konny w Warszawie przy ul. Stępińskiej Nr. 60, tel. 182-48.

Ceny przystępne (Konkurencyjne)

Zakład przez długoletnią, mozolną pracę zarówno w dobie przedwojennej, jak i w ostatnim dziesięcioleciu zyskał duże doświadczenie, zdobywając przez to i zaufanie. Zakład załatwia wszystkie czynności w jego kompetencji wchodzące, jak: ekshumacja i przewozy zwłok, wszystkie czynności z władzami i urzędami w kraju i zagranicą, urządzenie całkowitych pogrzebów od najbogatszych do najskromniejszych.

Zakład przez gorliwe i sumienne wypełnianie swych obowiązków, zdobył istotne zaufanie, na skutek czego od dziesiątków lat ma powierzane sobie oddawanie ostatniej posługi najwybitniejszym rodakom i obywatelom, zmarłym tak w kraju, jak i zagranicą; między innymi ostatnio przypałał zakładowi smutny obowiązek oddania ostatniej posługi jednemu z najpierwszych obywateli, ś. p. pierwszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej. Niezależnie zakład w cichej pracy oddawał bezinteresowną pomoc i usługę liczny potrzebującym.



Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska i Mechaniczna Fabryka Kamieniarska

R. S. Lubowieckiego

Warszawa, ul. Dzika 68 (dom własny), Telefon 42-88.

Konto P. K. O. 8.831.

WYKONYWA:

BIUSTA, PORTRETY W PŁASKORZEŻBI
z terrakoty, marmuru, bronzu i kamienia

FIGURY ŚWIĘTYCH:

FIGURY ALLEGORYCZNE:

z kamienia, marmuru i bronzu

POSIADA NA SKŁADZIE:

POMNIKI GOTOWE

z granitu, marmuru i kamienia.

Własna polerownia mechaniczna.

DZIAŁ BUDOWLANY:

SCHODY, BALKONY, TARASY, POSADZKI
z marmuru i kamienia.

ROBOTY KOŚCIELNE:

OLTARZE, CHRZCIELNICE, KROPIELNICE, POMNIKI ŚCIENNE i t. p.
ROBOTY MEBLOWE.

Tow. Wyd. „SWAST”

Zakł. Graf. „ARBOR” Warszawa, Solec 50 tel. 221-92.

K
13.635